Cena 1 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr 7—9 Poznań, Lipiec—Sierpień—Wrzesień 1938 r. Rok XVI

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

WARUNKI PRENUMERATY

półrocznie 2,50 zł

rocznie 5 złotych

Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto w P. K. O. 204.453.

Kierunek na Poznań

Każda dzielnica posiada swoje szczególne problemy, zarówno natury zewnętrznej, jak też i wewnętrznej. Z doświadczeń dziejowych wiemy, że, w różnych zresztą państwach, różne dzielnice zdolne były narzucać swoje koncepcje polityczne całości państwowej, w skład której wchodziły. Zarówno z dziejów Polski, jak też i Niemiec zaczerpnąć można liczne przykłady na poparcie tego twierdzenia. Czasy współczesne znamionuje jako cecha główna jedność narodowa, która z natury rzeczy usunąć musi w cień wszelkie partykularyzmy. W tym układzie rzeczy na plan pierwszy w polityce narodowej wysunąć się muszą te problemy dzielnicowe, które posiadają znaczenie ogólne, których los jest losem całości.

Dominującym faktem w dniach naszych jest zjednoczenie Niemiec, które wyszło daleko poza rezultaty osiągnięte przez śmiałą i celową politykę Bismarcka i które przez kierowników dzisiejszych Niemiec nie jest zresztą uważane za zupełnie zakończone. Nie zdajemy sobie jeszcze dość sprawy z ogromnych konsekwencji tego co się stało w Niemczech. Gdyby szukać analogii dziejowej, trzebaby cofnąć się nie tyle ku epoce drugiego cesarstwa, ile raczej ku czasom pierwszej Rzeszy. Z tego punktu widzenia nasuwają się ważne wnioski. Pierwsze cesarstwo, które obejmowało także i późniejszą Austrię i które stało między zagadnieniami południa i wschodu, na wschodzie miało granice jakże bardziej cofnięte, w porównaniu z granicami dzisiejszymi. Przecież przez cały okres wczesno-piastowski, który liczyć możemy do końca wieku 12, zachodnią granicę Polski tworzyła Odra wraz z łożyskami rzek Bobru i Kwiszy (ku południu). Dla cesarstwa problem opanowania Polski, to było przede wszystkim zagadnienie

sforsowania Odry. Najdalsze przy tym osiągnięcia cesarstwa nie wychodziły poza tworzenie w zachodniej Polsce księstw podporządkowanych cesarstwu, czy na Pomorzu zachodnim, czy na Śląsku. Natomiast Trzecia Rzesza odziedziczyła po Prusiech wszystkie ich zdobycze na wschodzie z czasów po pierwszy rozbiór. O tym zawsze pamiętać trzeba, gdy się porównuje czasy współczesne, z okresem z przed lat prawie tysiąc. Jakżeby inaczej wyglądała polityka Henryka II. czy Barbarosy, gdyby stali mocną nogą w Gdańsku i Głogowie.

O tym zresztą, że nie powinniśmy żywić żadnych złudzeń świadczy między innymi broszura jednego z historyków niemieckich młodszej generacji, Kleo Pleyera, pt. „Die Kräfte des Grenzkampfes in Ostmitteleuropa", wydana w serii: „Schriften des Reichsinstituts für Geschichte des neuen Deutschlands" [1]).

Firma nadana pracy Pleyera nie pozwala patrzeć na nią tylko jako na jeden z licznych głosów, do których przywykliśmy od lat. Przytoczmy kilka z istotnych sformułowań tej publikacji.

A więc w pierwszym zdaniu czytamy, że „od dwu dziesiątek lat mówi się w Niemczech na nowo o pochodzie na wschód". a zaraz po tym: „obszar środkowo-wschodnio-europejski od zatoki fińskiej do Adriatyku i morza egejskiego jest przyporządkowany niemieckiemu środkowi (Europy). Chociaż obszar ten wysuwa się w stronę właściwie wschodniej Europy, jednak można go sensownie ująć tylko od strony europejskiego środka. Obszar ten posiada wśród wszystkich rozłożonych na przestrzeni różnic narodowych i społecznych, jeden element jedności i porządku: niemieckość. Obszar ten jest przesiąknięty krwią niemiecką i ukształcony według stylu niemieckiego.

„Wschód — czytamy dalej — nie leży dla nas tylko na północnym wschodzie, ale i na południowym". Tak sprawę stawiając, autor pragnie odróżnić sformułowane wyżej wielko-niemieckie pojęcie wschodu od mało-niemieckiego. Ale za-

[1]) Hanseatische Verlagsanstalt Hamburg 1937, str. 42.

raz dalej czytamy: „ogólna pozycja niemiecka na wschodzie posiada trzy tereny wypadowe: Prusy Wschodnie, Śląsk i terytorium wschodnich Alp. Dwa wgłębienia zewnętrzne (w terytorium niemieckie) spowodowane są przez polskość i czeskość. W ten sposób wschodnia walka graniczna jest rozgrywką z potęgą polską i czeską“.

Do walki granicznej zaś przykłada autor ogromną wagę. Zdaniem jego „walka graniczna jest trwałym zjawiskiem życia narodowego. Historia narodowa w jej najbardziej elementarnej treści jest historią walki granicznej. Wielką postacią walki granicznej jest wojna... Wojna przy tym nie zawsze jest rozstrzygającą postacią rozgrywki granicznej. Dla życia narodu, dla historycznego bytu narodu, wynik wielkiej walki o granice państwa jest czasem mniej rozstrzygający od wyniku małej walki, codziennej walki o granicę narodową“. W zakończeniu autor raz jeszcze formułuje cel ostateczny niemieckiej polityki na wschodzie: „Niemieckość — zdaniem jego — walczy na wschodzie nie tylko o określoną pozycję graniczną, ale także o sensowne ukształtowanie niemieckiego i poza niemieckiego obszaru środkowo-wschodniej Europy“.

Analizując te sformułowania łatwo dostrzeżemy nie tylko sens polityki niemieckiej w Gdańsku, nie tylko celowość w organizowaniu mniejszości niemieckiej w Polsce, ale także zrozumiemy istotny cel niemieckiej polityki na wschodzie. Zrozumiemy, jakim niebywałym sukcesem w generalnych planach polityki niemieckiej byłoby zwalenie bastionu czeskiego, co — jak na innym miejscu niedawno zauważyliśmy [2]), uruchomiłoby militarne znaczenie Śląska niemieckiego i postawiwszy w niezwykle ciężkiej sytuacji północno-zachodnie kresy polskie, zbliżyłoby Niemcy nie tylko do próby rozwiązania tej kwestii, ale i do rzutu ostatecznego, sformułowanego tak wyraźnie w broszurze K. Pleyera. Tak też na rzeczy patrząc, rozumiemy pełen sens polskiej poiltyki zagranicznej, która dąży do ułożenia przez Polskę stosunków politycznych tej części Europy, którą niemiecki autor nazywa obszarem środ-

---

[2]) Por. „Awangarda Państwa Narodowego“ 1938, nr 5—6, str. 199—201.

kowo-wschodnio-europejskim. Rozgrywka dziejowa polsko-niemiecka dokonuje się tedy wyraźnie na dwóch odcinkach: granicznym i ogólno-politycznym. Oba zresztą są ze sobą w sposób istotny związane. Sukcesy na pierwszym odcinku ułatwiłyby oczywiście niezmiernie rozwiązanie zagadnień o charakterze bardziej ogólnym.

Zagadnienie stosunków polsko-niemieckich to jednak problem nie tylko polityki zagranicznej, znajdującej oparcie w sile wojskowej państwa, ale także zwartości wewnętrznej. Było tragedią Polski, że w wieku 18 nie potrafiła przeciwstawić zwartym wewnętrznie Prusom podobnej zwartości Polski. W wieku 20 obok zagadnienia organizacji państwa wysuwa się w równym stopniu zagadnienie dynamiki grup narodowych, ożywiających i uruchamiających aparaty państwowe.

W takiej sytuacji sprawa oblicza narodowego państwa polskiego nabiera zasadniczej wagi. Chodzi tu o wielorakie ujęcie rzeczy. Żeby polskość była mocna na zachodzie, a zwłaszcza na północnym zachodzie, musi mieć silne oparcie w polskości Polski środkowej i Polski wschodniej. Ogromne nasilenie sprawy polskości kresów wschodnich, które obserwujemy w miesiącach ostatnich, jest właśnie wyrazem instynktu narodowego, który żywiołowo każe rozszerzać i rozbudowywać polskość, aż po wschodnią granicę naszego dzisiejszego państwa. Doceniamy ogromną wagę problemów wschodnich w polityce Polski. Bylibyśmy ostatni, którzybyśmy wierzyli w jakieś trwałe i idylliczne ułożenie stosunków na wschodzie. Nie mniej jednak wszelkie próby wytworzenia na wschodzie grup narodowych, mających stanowić punkt wypadku w akcji rozbijania Rosji na mniejsze państwa narodowe, uznać należy w chwili obecnej za najistotniej sprzeczne z postulatami polskiego interesu narodowego. Ten ostatni wymaga — zważywszy charakter współczesnego państwa niemieckiego — zwartości i rozległości żywiołu polskiego. To też poczynań w rodzaju przemijającej, zdaje się, poli-

tyki wołyńskiej nie można uważać za wykładnik polskiej myśli narodowej [3]).

W powołanym już miejscu [4]) wskazywaliśmy też na zasadnicze znaczenie naszych ziem południowo-wschodnich w całokształcie polskich zagadnień wojskowych. Jeżeli nasza sytuacja geopolityczna, którą w nie ostatniej mierze zawdzięczamy tragicznemu opuszczeniu ziem nadodrzańskich i zezwoleniu na trwałe osiedlenie się żywiołu niemieckiego w Prusach Wschodnich, wymaga takiego postawienia sprawy z punktu widzenia wojskowego, to w ostatecznym rachunku chodzi tutaj o sformułowanie podstawy operacyjnej, której głównym zadaniem jest trwała ochrona rdzennych ziem polskich, środkowych i północno-zachodnich.

Powiedzmy sobie bowiem wyraźnie, że jeżeli chcemy państwu polskiemu w każdym szczególe nadać znamię państwa narodowego, tzn. państwa, którego polityka wewnętrzna nie jest wypadkową interesów ogółu obywateli państwa, wśród których są liczne żywioły nie tylko polskości obce i wrogie, ale także takie, co do których nie mamy zamiarów, by, niezależnie od ich dzisiejszego nastawienia, w przyszłości stały się polskimi — to politykę państwa oprzeć musmy przede wszystkim na rdzennym polskim żywiole narodowym, tzn. punkt ciężkości jej umieścić w Polsce środkowej i Polsce zachodniej. Ta zaś ostatnia, przez szczęśliwą nieobecność w niej Żydów, w sposób szczególny nadaje się do zajęcia ośrodkowego miejsca w polityce wewnętrznej Polski.

Wielokrotnie można było obserwować, jak mężowie stanu przybywający do Poznania mawiali innym językiem, niż tym, którego używa się nawet w Warszawie. Przyczyna tego leży w tym, że mówili w środowisku czysto polskim i mówili do Polaków, nie będąc zmuszeni do formułowania jakiejś wy-

[3]) Tyle też tylko piszemy w odpowiedzi p. W. Bączkowskiemu. na jego replikę w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim" z dnia 12. VI. 1938 roku. Nie zamierzamy z p. Bączkowskim rywalizować jeśli chodzi o ton i poziom polemiki. Dodamy tylko, że problem, który on szumnie określa mianem „Grunwald, czy Pilawce", w praktyce wyjdzie na kwestię „Gdańsk czy Berdyczów". Pozostajemy przy Gdańsku.

[4]) Por. artykuł zacytowany wyżej w przyp. 2 (str. art. 198).

padkowej w sensie powyżej przytoczonym. Jeżeli punkt ciężkości polskiej polityki wewnętrznej umieścimy w tych stronach Polski, jej język polityczny stanie się językiem całej Polski.

Wydawałoby się to zupełnie oczywiste. Jednak rozwój stosunków wewnętrznych od chwili odnowienia państwa polskiego utrudniał i utrudnia przyjęcie przez ziemie zachodnie takiej roli. Dzielnice zachodnie przez lat wiele znajdowały się i znajdują w opozycji politycznej, przez co uniemożliwiają sobie ogromnie odegranie w Polsce roli dobroczynnej nie tylko dla niej, ale i dla całej Polski. Dla tego też hasło przekreślenia starej linii podziału, przecież dziś już naprawdę nieaktualnej, hasło podjęte świeżo i przez znamienny artykuł „Gazety Polskiej“ [5]), właśnie na ziemiach zachodnich winno znaleźć najszerszy odzew. Z prawdziwym smutkiem zanotowaliśmy uwagi skreślone na marginesie tego artykułu w „Kurierze Poznańskim“ w nrze 281 z 23. VI. 1938 r. w rubryce „Z chwili“. Żaden jednak taki głos nie może wstrzymać świadomego działania w kierunku politycznego zespolenia Polski. Przeciwności polityczne, nawet największe, nie mogą być dla polityka usprawiedliwieniem nieudania się jakiegoś zamierzenia. Nie sposób tutaj nie powtórzyć za R. Dmowskim: „Nie ma takiego kraju na świecie — pisze w „Polityce Polskiej“ — gdzieby polityka najbardziej zbawienna, najwyraźniej odpowiadająca interesowi narodowemu miała cały naród za sobą. ...Przy najlepszym planie zbawienia ojczyzny, mieć pretensje, że są tacy w ojczyźnie co nas nie rozumieją, czy nie chcą rozumieć, co nam przeszkadzają — jest rzeczą śmieszną. Polityka nie jest tylko sztuką myślenia, ale i działania. Trzeba nie tylko zdobyć się na dobrą myśl, ale umieć ją w czyn wcielić. Ten tylko może w polityce coś zrobić, kto nie boi się zwalczać przeszkód stojących mu na drodze. Smutna i godna politowania jest rola tych, którzy mówią: chciałem dobrze, ale mi nie pozwolili. Nieprawdą jest, że dla Polski można coś zrobić, ale z Polakami nigdy. Chcąc zrobić coś dla Polski, jak zresztą dla każdego innego kraju, trzeba

[5]) Nr 166 z 19. VI. 1938: por. niżej w „Głosach“.

iść z jednymi rodakami przeciw innym. Tylko trzeba mieć mocną wiarę w swój cel i w prowadzącą do niego drogę, i nie wahać się w walce o tę swoją wiarę. I główna rzecz, trzeba rozumieć swe społeczeństwo, jego duszę, znać jego instynkty, u których podstawy zawsze leży instynkt samozachowawczy narodu. Trzeba mu przez właściwą organizację polityki dać możność wypowiedzenia się". Otóż mamy mocną wiarę w nasz cel. Wiemy, że do celu naszego droga nie prowadzi przez powrót Polski do ustroju partyjno-parlamentarnego, w którym jedność narodowa roztopiłaby się ponownie w walkach partyjno-klasowycyh i dała ogromne szanse polityczne żywiołom nie-polskim. Droga do nowej Polski prowadzi poprzez uznanie przez cały naród pozytywnych rezultatów dorobku ostatnich lat, więc przede wszystkim Konstytucji[6]) i poprzez organizację polityczną zbudowaną na zasadach zgodnych z ustrojem państwa i zgodnych z najuczciwiej pojętym interesem narodowym.

Wracając do szczególnego zagadnienia ziem zachodnich nie sposób i na tym miejscu nie zwrócić uwagi na kolosalne znaczenie troski gospodarczej o tereny pograniczne — w takim w każdym razie stopniu, jak to obserwujemy po stronie niemieckiej. Jeżeli uzasadnione jest umieszczanie centr przemysłowych, zwłaszcza związanych z obroną kraju, wewnątrz państwa, to błędne byłoby całkowite przemysłowe demobilizowanie ziem zachodnich. Przecież centra przemysłowe przenosimy do wnętrza kraju, by móc ziemie zachodnie tym pewniej bronić: tego celu zaś nie możemy osłabiać przez podcinanie dynamiki ludzkiej tych stron, co idzie w parze z depresją gospodarczą, zwłaszcza, gdy można przeciwstawić jej poczynania za bliską granicą. To właśnie fragment „małej walki" o cel wielki, jakim jest trwała przynależność ziem zachodnich do Polski i uczynienie z nich punktu wyjścia dla polskiej polityki wewnętrznej.

„Głupia Polska bez Poznania".

Zygmunt Wojciechowski.

[6]) Mimo niektórych mniej szczęśliwych sformułowań ideowych Konstytucji.

Uwagi wstępne o sprawie społecznej

Odbudowa niepodległego państwa musiała nastręczyć polskiej myśli politycznej mnóstwo zagadnień do opracowania i rozwiązania. Tym ich było więcej, że zeszłe kilkanaście dziesiątków lat nasza myśl polityczna poza pewnymi szczęśliwymi wyjątkami, skazana była, w braku własnego państwa, na oderwanie się od rzeczywistości, obracanie się, w tej dziedzinie, w której twórczość narodu umożliwiona jest tylko przez posiadanie własnego organizmu państwowego, jakby wokół twórczości tych innych, żyjących pełnym życiem narodów.

Źle to zaciążyło na charakterze naszej myśli politycznej. była ona — już we własnym państwie — raczej pod znakiem konstrukcyj teoretycznych i doktrynerskich, tzw .programów. zapominając, że w życiu w ogóle, w politycznym zaś w szczególności, istotną wartość mają działania, słowa zaś służą, czy raczej służyć powinny tylko do ich komentowania. Obce też było nam przeświadczenie, że sama myśl polityczna, czy tzw. programy mogą się rozwijać i pogłębiać tylko przechodząc przez stadium realizacji, bez którego — w tej dziedzinie — nie ma postępu. Panowało jakieś nieporozumienie, polegające na przekonaniu, że wypowiedzenie opinii o sprawie jest tym samym, co rozwiązanie tej sprawy — tak, jakby życie było tylko parlamentem, lub tylko publicystyką.

Nowa jednak rzeczywistość, której panującym objawem jest posiadanie własnego państwa, zmusiła naszą myśl polityczną do zajęcia się pewnymi zagadnieniami już w sposób konkretny. Jako pierwsze narzucić się musiało rozstrzygnięcie sprawy ustroju państwa. I istotnie — aż do czasu wejścia w życie Konstytucji kwietniowej polska myśl polityczna te-

mu głównie zagadnieniu coraz bardziej się poświęcała. Formalnie zagadnienie to zostało rozwiązane — mamy nową ustawę konstytucyjną, obecnie chodzi o wprowadzenie jej w życie. Charakter Konstytucji kwietniowej jest tego rodzaju, że zmusza do rozwiązania następnego zagadnienia — struktury politycznej narodu. W tej dziedzinie zarówno myśl polityczna, jak i próby rozwiązań wikłają się jeszcze w pętach struktury partyjnej, właściwej ustrojom demoparlamentarnym.

Prócz tego jednak, wysuwa się również i inna jeszcze sprawa, której ruszenie z miejsca daje się odczuwać jako konieczne, sądząc choćby po zewnętrznych tylko objawach, które polegają tymczasem głównie — i niestety! — na wypowiadaniu wielkiej ilości pustych frazesów i „szlagwortów" na jej temat.

Tą inną sprawą jest tzw. sprawa społeczna. Zagadnienie to ma niedość jasno zarysowane granice i dlatego tym trudniejsze jest do rozwiązania. Z jednej bowiem strony przytyka ono do zagadnień czysto gospodarczych i przesiąka nimi, z drugiej zaś wiąże się ściśle z zagadnieniami politycznymi, w szczególności z jednym z nich, wspomnianym przed chwilą, a mianowicie ze sprawą struktury politycznej narodu. Ta ostatnia łączność szczególnie jasno wystąpiła np. we Włoszech: po zmianie ustroju państwa nastąpiła tam logicznie i przebudowa struktury politycznej narodu — partyjna struktura upadła, próżnię zaś, powstałą przez to wypełniono nie tylko monopartią, ale i siecią systemu syndykatów, która dopiero wraz z jedyną partią tworzy tam nową strukturę polityczno-społeczną narodu. Nie ma bowiem osobnej sprawy społecznej i osobnej politycznej — to znaczy, że obie one są na to, by organizm narodowy był zdrową i logiczną całością, muszą wypływać z przesłanek tego samego poglądu na świat i obie one są zawarte w jednej całości.

Panujące w Polsce poglądy na zagadnienia społeczne, większość najbardziej rozpowszechnianych „programów" w tej dziedzinie, pozostaje pod zupełnym wpływem ideologii zeszłego stulecia — to, co uważało się za „postępowe" i „radykalne"

lat temu sto, nadal nie straciło w Polsce uroku świeżości i sympatycznego piętna młodzieńczego idealizmu... Nic dziwnego. Wszak każde szanujące się stronnictwo polityczne uważa za absolutną konieczność pomieszczenie w swoim tzw. programie ustępów, poświęconych sprawom społecznym. Ustępy te są tak samo anachroniczne, jak i same partie polityczne. Partie polityczne bowiem są owocem demokratyzmu i równościowego parlamentaryzmu, pod wpływem których życie polityczne zostało w bardzo znacznym stopniu zwulgaryzowane, co objawiało się przede wszystkim mocnymi akcentami demagogicznymi w działaniu politycznym grup. Kierownictwa ugrupowań politycznych nie pragnęły (czy nie mogły) głosić tego, co uważały może za wskazane, lecz to, co — wedle ich nadziei — mogło się podobać masom wyborczym. Te zaś masy — to właśnie trzeba sobie uprzytomnić — dotąd żyją głównie ideologią ubiegłego stulecia, stulecia postępującego rozwoju radykalizmu... Stąd też programy społeczne wszystkich kierunków politycznych są w zasadzie takie same, czerpiące — pośrednio — z zeszłowiecznego radykalizmu, choćby go nawet pozornie zwalczały. Wywodzą się one wprost z sędziwej już doktryny równości...

Otóż tego rodzaju postawienie sprawy wydaje się nam na dziś z gruntu fałszywe. Przede wszystkim dlatego, że jest doktrynerskie. Trzeba pamiętać bowiem o tym, że pojęcie „radykalizm“ ma już swój określony charakter i ustalone miejsce pośród prądów ideowych; dziś nie jest to bynajmniej — w zakresie zagadnień społeczno-politycznych — puste słowo, w które można wlać dowolną treść; ono tę treść już ma, a jest nią ta, która była wyznaniem wiary społeczno-politycznej właśnie radykalnych prądów z przed stu i w ciągu ostatnich stu lat... Prądy te nosiły pewne piętno apriorystyczne i międzynarodowe, polegające na tym, że recepty, doradzane przez nie, miały być jednakowo dobre dla wszystkich narodów świata. Takim uniwersalnym, obmyślonym w oderwaniu od rzeczywistości remedium na wszelkie niedostatki społeczne miał być i radykalizm — i do niego to właśnie sięgają do dziś nasze kierunki polityczno-społeczne. Zapewne,

że można rozumieć słowo „radykalizm“ i inaczej, ale na to trzeba by go zawsze poprzedzać wywodem etymologicznym, czego nikt nie robi i czego nikt nie chce słuchać; w praktyce przeto pozostaje dawne znaczenie radykalizmu, wraz z całością tych reakcyj, które ono wywoływało i wywołuje. Tak więc, kto chwyta się radykalizmu, szuka rozwiązań dla rzeczywistości w doktrynie, a na dodatek w doktrynie starej, zużytej, wyrosłej z ideologii Rewolucji francuskiej, ideologii odrzuconej już przez wszystkie nowe prądy polityczne.

Nie można zaś sięgać do arsenału starych słów i pojęć dla określenia nowych zjawisk. Słusznie wielekroć zwracano uwagę na zdezaktualizowanie się takich określeń z dawnego życia politycznego, jak „prawica“ i „lewica“. To samo jest z określeniem czegoś jako „radykalne“ — czy np. faszyzm jest radykalny w starym sensie? Ma on pewne cechy, które można podciągnąć pod takie określenie, ale ma też nie mało takich, i to najzupełniej podstawowych, które są w drastycznej sprzeczności z zeszłowiecznym radykalizmem. Czy jest przeto radykalny? Otóż najlepiej odłożyć to stare pojęcie radykalizmu do archiwów i nie czynić prób wlewania młodego wina w stare dzbany... To co jest dziś jeszcze „radykalne“, bynajmniej nie jest już postępowe i wcale nie gwarantuje trwałego powodzenia u mas, które spostrzegą wreszcie, że nie w martwej doktrynie należy szukać rozwiązań dla żywej rzeczywistości.

Wydaje nam się wielkim niebezpieczeństwem dla pomyślności prób rozwiązywania wszelkich zagadnień, a tym bardziej społecznych, poszukiwanie zarówno metod, jak pożądanego meritum w kanonach doktryny. Program społeczny nie może być opisem stanu mniej, lub więcej idealnego, nową „utopią“, musi być możliwie najściślej dostosowany do polskiej gleby, wyrastać z potrzeb i stosunków faktycznych, w nich szukać początków dróg, którymi należy podążać — choćby w perspektywie zarysowało się rozwiązanie, obłożone anatemą przez wszelkie doktryny, z radykalizmem włącznie. Program społeczny bowiem ma być zestawiany i realizowany nie dla ujrzenia na końcu harmonijnej koncepcji doktrynal-

nej, lecz dla żywych ludzi — i to (należy na to położyć szczególny nacisk) nie tylko tych, co dziś żyją. Dlatego też żądania społeczne dzisiejszego pokolenia również nie mogą być ostateczną wskazówką dla polityki społecznej. W związku z tym wszystkim polityka społeczna staje się oczywiście umiejętnością tym trudniejszą: pole dla naśladowania obcych wzorów musi być w niej w wysokim stopniu ograniczone tak, jak w najwyższym stopniu problematyczną wartość wydają się mieć też porównania w tej dziedzinie, ulubione np. przez wielu porównywanie Polski z Danią i stawianie tej ostatniej za wzór. Bowiem kraj nasz ma najzupełniej inne warunki zasadnicze, niźli Dania, kraj zresztą również rolniczy, ale posiadający choćby bliskie i dawne rynki swego zbytu (Anglię), czy inną dynamikę ludności.

Faktem przesądzającym dla polityki społecznej w Polsce wydaje nam się względna obfitość ludności naszego kraju i jej znaczny przyrost naturalny. Właściwie mówiąc polityka społeczna musi przyczynić się do rozwiązania tego właśnie głównego zagadnienia społecznego Polski. Zagadnienie to nie byłoby, rzecz jasna, na tyle palące, gdyby nie to, że ten znaczny przyrost naturalny nie znajduje dostatecznej dla siebie ilości „miejsca na ziemi", czego objawem jest bezrobocie, całkowite, lub częściowe.

Jest podsuwane jedno rozwiązanie, pozornie najprostsze, a na pewno idące po linii najmniejszego oporu: jeśli ludności jest za dużo — należy hamować przyrost naturalny. Ten pogląd tkwi swymi korzeniami dość głęboko, jeszcze w doktrynie anglikańskiego pastora Malthusa, wykładanej do dziś dnia na naszych Uniwersytetach. Ale kto na zagadnienia ludności i jej przyrostu naturalnego nie patrzy z punktu widzenia prymitywnego materializmu i nie zechce ich traktować jako prywatnych spraw jednostek — ten nie może się na takie rozwiązanie zgodzić. Znajdzie natomiast wiele przyczyn po temu, by zająć stanowisko wprost przeciwne: znaczny przyrost naturalny podtrzymywać i nawet życzyć sobie ciągłego jego zwiększania się. Rozwiązania dylematu szukać będzie gdzie indziej, nie zrażając się napotykanymi przeszkodami, od których wolna była tamta droga.

Samo stwierdzenie rzeczywistości, tj. istnienia wielkiej, stosunkowo za dużej masy ludności — nie da nam jeszcze żadnych konkretnych wskazówek dla polityki społecznej. Rzeczywistość tę należy rozpatrzeć bliżej. Pierwszym zaś zagadnieniem szczegółowym, na które należy zwrócić uwagę, to jest sprawa struktury ludności — czy i gdzie jest przyrost pewnych warstw, czy i gdzie jest niedorozwój, a wreszcie może — przy absolutnej wielkiej masie ludności — zachowana jest równowaga? Ta ostatnia możliwość musiałaby sprowadzić próby poszukiwania głównych rozwiązań na inne nieco tereny, nie tylko już polityki społecznej, ale powszechnie wiadomo, że położenie ludności w Polsce jest inne i nie ma żadnej potrzeby zajmowania się zagadnieniami, które politycznie nie istnieją.

Trudno jest oczywiście teoretycznie rozstrzygnąć — jaka struktura ludności byłaby w Polsce najlepsza. Tym bardziej trudno, że wszelkie dążenia do naśladowania innych krajów, w których struktura ta wydaje się być właściwą, do niczego nie mogą doprowadzić dla zupełnie innych warunków zasadniczych naszego kraju. Tak więc Polska musi tu sama dojść do takiej struktury, która by była dla niej optymalną. Możnaby się jednak zastanowić nad tym, czy mimo zewnętrznego braku równowagi w strukturze ludności naszego kraju — struktura ta jest właśnie pożądaną? Pozytywna odpowiedź na to pytanie równałaby się twierdzeniu, że i struktura gospodarcza Polski nie wymaga już żadnych korektyw, bowiem skoro np. procentu ludności rolniczej, której jest właśnie w Polsce najwięcej [1]), nie należy umniejszać na korzyść zawodów handlowych, czy przemysłowych, to mogłoby znaczyć, że nie należy dążyć do uprzemysłowienia naszego kraju, ani

---

[1]) Ludności zawodowo czynnej w rolnictwie mamy w Polsce (w cyfrach okrągłych) 70%, więcej od nas mają tylko Rosja i Bułgaria; górnictwo i przemysł zajmuje u nas 19% — mniej od nas mają Rosja, Bułgaria, Finlandia i Estonia; w handlu mamy 6% — mniej od nas znów Rosja, Bułgaria, Finlandia i Estonia, tyle samo Węgrzy: w komunikacjach pracuje 3,5% — mniej od nas w Rosji, Bułgarii i Estonii; wolnych zawodów mamy 7% — mniej od nas już tylko Bułgaria.

do rozwijania jego handlu. Zbyt wiele powszechnie znanych objawów służyć nam może za podstawę do przeciwnego poglądu na te sprawy, takiego, który twierdzi, że należy dążyć do przemiany struktury społecznej ludności naszego kraju [2]).

Należy przeto odrzucić zarówno to rozwiązanie, które dąży po drodze zmniejszania przyrostu ludności, jak też i to, które pragnie pozostawić stosunki w tej dziedzinie takimi jakie są.

Praktycznie rzecz biorąc — dysproporcje w strukturze ludności naszego kraju sprowadzają się do istnienia zbyt wielkiej masy ludności rolniczej i to zbyt wielkiej zarówno w stosunku do wielkości innych grup ludności, jak i do rozporządzalnej ziemi.

Jakie pomysły wybrnięcia z tego trudnego położenia mogłyby się nasunąć?

Najracjonalniejszym i najprostszym wydawać się może osadzanie nadmiaru ludności rolniczej na ziemi, drogą parcelacji większej własności rolnej. Najracjonalniejszym — istotnie bowiem ludność rolnicza nie potrzebowałaby wówczas wcale zmieniać swego zawodu, na co zawsze traci się energię — w ten zaś sposób odrazu wyzyskiwałoby się ją twórczo. Najprostszym — bowiem wydaje się nic prostszego, nad wywłaszczenie większych właścicieli ziemskich. Ale to jest rozwiązanie tylko „polityczne", tj. uprawiane w agitacji politycznej, której celem nie jest uregulowanie sprawy społecznej, lecz pozyskanie mas włościańskich dla pewnych kierunków politycznych i przywódców tychże kierunków.

Naprawa struktury rolnej naszego kraju jest przecież konieczna i ma wielką doniosłość. Pomijając inne względy, powinna ona przyczynić się również do rozwiązania spraw społecznych, a to drogą wytworzenia warstwy dostatniego włościaństwa. Elementarną wiadomością jednak z tej dziedziny jest, że choćbyśmy wszystką większą własność rozparcelowali — przyczyniłoby się to tylko w drobnej mierze do odludnienia

[2]) Tak sprawę tę postawił gen. St. Skwarczyński na okręgowym Zjeździe O. Z. N. w Lublinie w czerwcu br.

wsi. Tym bardziej zaś, jeśli postawimy sprawę w ten sposób, że zagadnieniem głównym naszego ustroju rolnego jest to, jak powiększać za małe gospodarstwa, a nie jak spiesznie zmniejszać większe. Stoi przed nową polityką rolną ta cięższa i mniej popularna operacja, minister zaś, który się tego podejmie, niechybnie zasłuży sobie za życia na palmę męczeńską.

Tzw. reforma rolna jest przeto w wysokim stopniu niedoskonałym narzędziem rozładowania przeludnienia wsi, co nie uchybia innym jej celom, o których pobieżnie wspomniano przed chwilą. Energia więc naszej polityki społecznej musi skierować się przede wszystkim ku innym, sposobniejszym środkom.

Skoro dzisiejsza ludność wiejska nie może pomieścić się dziś na wsi, ani nie zdoła się jej tam pomieścić nazajutrz — wzrok nasz musi skierować się ku miastom.

Ludności miejskiej (w miastach powyżej 10 tys. mieszkańców) mamy w Polsce 20.9%, mniej mają także kraje (europejskie), jak Portugalia, Rosja, Finlandia, Bułgaria, Rumunia, Litwa, Jugosławia i Estonia.

Widoczne jest, że miasta nasze, tj. te zawody, które mogą być wykorzystane w miastach, są niedorozwinięte. I gdyby nawet nie było nadmiaru ludności na wsi, tj. wszystka ona miała i pracę i chleb — należałoby pomyśleć o tym, czy nie korzystniej byłoby jednak rozwinąć miasta, tj. przemysł i handel. Czym jest rozwinięty przemysł i handel, zwłaszcza gdy nie maleje przy nim i warstwa rolnicza, dla ogólnego i trwałego dobrobytu kraju — przyjmijmy, że jest znane, zarówno z historii, jak i teraźniejszości. Wiadome też jest, że życie miejskie, zwłaszcza miast wielkich, przedstawia więcej niebezpieczeństw, także społecznych, niżli życie na wsi. Ale gdy mówimy o pożądanym rozwoju miast w Polsce, bynajmniej nie mamy na myśli rozwoju właśnie wielkich miast. Jedynym przeto rzeczywiście istniejącym ujściem, ze względu na strukturę społeczną i gospodarczą kraju, pożądanym ujściem dla nadmiaru ludności w Polsce pozostają zawody przemysłowe i handlowe, czy wolne, tj. miasta.

Oczywista, że łatwo jest to spostrzec i napisać, trudniej wiele wybrać właściwe środki, które by najlepiej doprowadziły do celu. Jeszcze trudniej byłoby jednak postępować, gdybyśmy nawet nie dostrzegali zarysowujących się pożądanych możliwości.

Przytaczane wyżej dane, ukazujące strukturę ludności naszego kraju, nie okazały nam jednak zupełnie poprawnego obrazu; tyczą się one mianowicie ludności zamieszkałej w Polsce, ale nie koniecznie polskiej. Ma to swe wielkie znaczenie właśnie w najdrażliwszym punkcie: ludność rolnicza jest polska, ludność miast w bardzo znacznym stopniu żydowska. Struktura społeczna ludności polskiej jest przeto jeszcze gorsza, niżli ukazały nam te dane, jedyne ujście dla ludności rolniczej — miasta, jest zapchane przez żydów, sprawujących te zawody, których ludności polskiej brak.

Zapewne, że ilość ludności miejskiej, nawet wraz z żydowską, w Polsce, jest i tak mała, tak, że można by dążyć do ulokowania nadwyżek ludnościowych w niedorozwiniętych miastach. Wżarcie się jednak żywiołu żydowskiego w nasze życie gospodarcze jest tego rodzaju, że sprawiać może największe trudności w ulokowaniu na szczupłym tymczasem terenie handlowym i przemysłowym placówek i ludności polskiej. Dla dojścia przeto do pożądanej równowagi w strukturze ludności polskiej element żydowski jest zawalidrogą, którą należy usunąć. Miejsce dla nadwyżek ludności wiejskiej jest w miastach, ale jest ono dziś okupowane. Sprawa żydowska nabiera u nas i z tego punktu widzenia znaczenia jednej z najdonioślejszych.

Polityka społeczna — dla jej niedość jasno zarysowanego konturu — jest umiejętnością skomplikowaną. Dlatego też dla wielu wydaje się być terenem zupełnie swobodnego wygłaszania wszystkiego, co się tylko na język mówcy czy pod pióro publicysty nawinie; byle tylko użyte były przy tej okazji pewne terminy, co do których utarło się, że nie bywają kwestionowane. Należą tu takie puste dźwięki, jak „świat pracy“, „szary człowiek“ itp., które mają to do siebie, że mimo iż są puste, nie są przejrzyste i mętnością

swą skutecznie zasłaniają brak pojęcia o rzeczy u tego, który ich nadużywa. Polityka społeczna nie jest działaniem, przeznaczonym dla usankcjonowania takiej, czy innej części narodu, choćby to był tzw. „świat pracy“, czy większa ilość „szarych ludzi“. Zadaniem jej jest rozwiązywanie jednego z głównych zagadnień narodowych — dla całego narodu, tj. nie tylko dla dzisiejszego pokolenia.

Jan Zdzitowiecki.

Zagadnienie unarodowienia handlu w Polsce

Wyjaśnienia wstępne. Zagadnienie unarodowienia handlu w Polsce stanowi część znacznie obszerniejszego zagadnienia, jakim jest sprawa unarodowienia całokształtu polskiego życia gospodarczego i wywalczenia istotnej niepodległości gospodarczej we wszystkich dziedzinach. Ta łączność ze zagadnieniem ogólniejszej natury jest powodem tego, że w dalszych wywodach niejednokrotnie będzie mowa o kwestiach, które — być może — wykraczają poza ścisłe ramy tematu. Taka jest już jednak natura aparatu dystrybucyjnego, że — chcąc omówić zmiany w jego strukturze narodowościowej, jakie uważamy za pożądane — przyjdzie nam potrącić i o psychikę konsumenta, i o kwestię niepolskiego producenta, i o zagadnienia przeludnienia wsi...

Używając terminu „unarodowienie handlu" popełniamy bardzo często charakterystyczną nieścisłość. Przedmiotem bowiem np. niniejszego artykułu będzie wyłącznie kwestia żydowska w handlu, podczas gdy dla wypełnienia istotnego pojęcia „sprawy unarodowienia handlu" trzebaby omówić również zagadnienie niemieckie, ukraińskie, czy nawet czeskie. Z taką nieścisłością formułowania spotykamy się w naszej publicystyce gospodarczej stosunkowo często. Dzieje się tak zapewne dlatego, że zagadnienie żydowskie jest w skali ogólnopolskiej najważniejsze, wymaga najbardziej konkretnych rozwiązań i w pewnym sensie usuwa na plan dalszy inne zagadnienia mniejszościowe.

Zasada sformułowana zwięźle, jako idea walki o niepodległość gospodarstwa Polski, tkwi już obecnie głęboko w myśleniu i czuciu całego młodego polskiego pokolenia. Zasada ta nie podlega dziś dyskusji, przeszła bowiem do tej kategorii bodźców społecznych, które stanowią trwałą przesłankę naszego postępowania i jego planów.

Pilnym zadaniem jest natomiast ustalenie metod realizacji tej zasady, przegląd środków walki, które stoją nam do dyspozycji i określenie ich roli. Artykuł niniejszy stanowi próbę

oświetlenia metod, jakie można realizować w walce o unarodowienie handlu w naszych warunkach dzisiejszych, w obecnie obowiązujących ramach ustrojowych i prawnych naszego życia państwowego i gospodarczego.

Oczywiście rejestracja środków walki obejmie tylko te zagadnienia, które się wiążą bezpośrednio ze sprawą unarodowienia handlu. Zastrzeżenie takie jest konieczne dla tego, że na pomyślny wynik naszej działalności w tym zakresie złożą się również czynniki tego rodzaju, jak polityka podatkowa, socjalna, ustawodawstwo gospodarcze w najszerszym tego słowa znaczeniu, cały kompleks zagadnień kredytowych itd. Rzecz jasna, że sprawom tym w ramach artykułu nie możemy poświęcić specjalnej uwagi. Pragniemy raczej wyodrębnić te zagadnienia specjalne, nad trafnym rozwiązaniem których winny współpracować wszystkie czynniki zainteresowane w umocnieniu polskiego stanu posiadania, sprawy bliskie w s z y s t k i m Polakom.

Z a g a d n i e n i e k o n s u m e n t a. Wszyscy bowiem jesteśmy konsumentami, wszyscy kupujemy i wszyscy korzystamy z usług aparatu dystrybucyjnego. Dla tego też konsument musi być w naszej analizie pierwszą przesłanką nad którą trzeba się bliżej zastanowić.

Uprzytomnijmy sobie, że konsument działa — w pewnych oczywiście granicach — jak homo oeconomicus (owa tak bardzo płodna i tak słusznie dziś zwalczana fikcja ekonomii klasycznej). W życiu wygląda to tak: wygodniej jest kupić cokolwiek — jakiś drobiazg — u kupca żydowskiego o kilka kroków od mieszkania, niż pójść o cztery ulice dalej do kupca polskiego. No i lepiej (dla naszej kieszeni) kupić taniej u żyda, niż drożej — choć u Polaka. W rezultacie nasz homo oeconomicus biegnie — może nawet i chyłkiem — do żydowskiego przedsiębiorcy. I w tym właśnie momencie musimy wkroczyć do psychiki konsumenta z całym ładunkiem perswazji, z ładunkiem emocjonalnym, a nawet z groźbą sankcji społecznej.

Zadanie nasze formułujemy w ten sposób: w motywację czynów konsumenta należy wprowadzić takie elementy, które zneutralizują działanie czynnika wygody, lenistwa i bezpośredniego zysku. Na tej drodze, — przy rozwiązaniu zagadnienia masowego, jakim jest z natury rzeczy zagadnienie konsumenta, — należy główny nacisk położyć na czynniki emocjonalne i na zbiorową sankcję społeczną, która w odniesieniu do jednostek opornych jest metodą najwłaściwszą.

Zrobiliśmy w tym kierunku dość znaczne postępy i osiągnęliśmy już pewne rezultaty. Dotychczasowej akcji w tym kierunku brakło jednak szerzej zakrojonego planu, który postawiłby sobie za zadanie koordynację wszystkich sił.

Program tego rodzaju winien zawierać jako punkty najbardziej zasadnicze:

1. program propagandy obejmującej wszystkie działy handlu przy współpracy solidarnej wszystkich organizacyj, które zgodne są co do idei naczelnej unarodowienia handlu;

2. popieranie wzajemne wszelkich akcyj i usiłowań zgodnych z główną linią wytyczną, niezależnie od źródła z jakiego inicjatywa wychodzi;

3. rozwinięcie szerokiej akcji informacyjnej o polskich źródłach zakupu, która umożliwiłaby dotarcie przez polskiego konsumenta do polskiego kupca.

R o z b u d o w a s i e c i p o l s k i c h p l a c ó w e k h a n d l o w y c h. W rozumowaniu naszym musimy iść jednak dalej. Nieraz zdarzy się, że polski konsument nawet po wytrwałym poszukiwaniu poprzez wszelkie możliwe instytucje informacyjne stanie wobec konieczności zwrócenia się do kupca żydowskiego. Dla tego, że kupca polskiego nie ma. W ten sposób dochodzimy do jednego z najistotniejszych momentów zagadnienia, do sprawy braków, jakie istnieją obecnie w czysto polskim aparacie dystrybucyjnym. Braki te trzeba uzupełnić przez stworzenie nowych polskich placówek handlowych. Uprzytomnijmy sobie bowiem, że w chwili obecnej w całym szeregu branż handlowych nie posiadamy dostatecznie licznych i fachowych przedsiębiorstw handlowych polskich, które byłyby w stanie całkowicie zaspokoić potrzeby rynku. Z uprzytomnienia sobie tej smutnej prawdy musimy wyciągnąć konsekwencję: wszelkie szerokie plany odnoszące się do gwałtownych zmian w strukturze narodowościowej naszego handlu musi poprzedzić intensywny wysiłek w kierunku uzupełnienia sieci polskich placówek handlowych do tego stopnia, aby kupiec żydowski stał się w naszym aparacie dystrybucyjnym całkowicie zbędny i abyśmy go mogli odrzucić bez żadnego uszczerbku dla naszego gospodarstwa.

Zagadnienie to jest szczególnie ważne w odniesieniu do unarodowienia handlu eksportowego, który posiada bezpośredni związek z kształtowaniem się naszego bilansu handlowego, a poniekąd i płatniczego.

Sprawa powstawania nowych — polskich przedsiębiorstw handlowych znajduje w życiu wyraz zorganizowany przede

wszystkim pod postacią: 1. tak zwanego ruchu straganiarskiego i 2. tak zwanej akcji przesiedleńczej.

R u c h s t r a g a n i a r s k i. Napływ ludności wiejskiej do handlu uznać należy niezaprzeczalnie za zjawisko zdrowe. Napływ ten jednak, dopóki nie został ujęty w pewne ramy organizacyjne, a nawet ideowe, nie mógł rozwijać się w sposób, który możnaby uznać za istotny czynnik rozwojowy w uzupełnianiu polskiego stanu posiadania na terenie handlu. Obecnie ruch ten, grupujący się dokoła wileńskiego pisma p. n. „Stragan“, przybrał już bardziej konkretne formy i należy widzieć w nim czynnik pozytywny, domagający się poparcia. Ruch straganiarski kieruje pewien odsetek ludności wiejskiej do handlu jarmarcznego, odciążając w pewnym stopniu przeludnioną wieś od nadmiaru rąk roboczych. Pierwszym etapem pracy ruchu straganiarskiego jest wyparcie elementu żydowskiego rozpanoszonego w handlu jarmarcznym, przy równoczesnej akcji zmierzającej do podniesienia bardzo niskiego stopnia wiedzy zawodowej kupieckiej u polskich straganiarzy. Na zasadzie selekcji naturalnej jednostki najbardziej odporne życiowo, wykazujące największą inicjatywę i rzutkość kupiecką, będą powoli wytwarzać organicznie narastającą warstwę drobnego i średniego kupiectwa polskiego.

A k c j a p r z e s i e d l e ń c z a. Zagadnieniem całkiem odrębnym i od poprzedniego odmiennym jest sprawa tak zwanej „akcji przesiedleńczej“. Pod nazwą tą przyzwyczailiśmy się określać przesiedlania się kupców wielkopolskich i pomorskich do Polski centralnej, do Małopolski i na Kresy Wschodnie. Sprawa ta ma niezwykle doniosłe znaczenie dla spolszczenia handlu w tych regionach gospodarczych, gdzie Polacy stanowią wśród kupców znikomy odsetek. Niestety dokoła akcji przesiedleńczej wytworzyła się sui generis legenda gospodarcza, która widzi w akcji przesiedleńczej lekarstwo na wszystkie niemal niedomagania gospodarcze, zapoznając istotny sens i rzeczywiste możliwości tego ruchu. Rozpowszechnienie się tej legendy gospodarczej może przyczynić się tylko do niepowodzenia całej akcji, której przypisujemy wielkie znaczenie. Należy bowiem zdać sobie sprawę z tego, że a k c j a p r z e s i e d l e ń c z a n i e j e s t i n i e b ę d z i e r u c h e m m a s o w y m. Masowemu jej charakterowi przeciwstawia się w sposób bezwzględny postulat jakościowej selekcji materiału ludzkiego przesiedlającego się na tereny ekspansji. Tylko element fachowo i moralnie wysoko stojący może przyczynić się

do sukcesu akcji. Obok selekcji jakościowej wpływa na niemasowy charakter omawianego ruchu konieczność posiadania przez przesiedlających się dość poważnych kapitałów obrotowych i inwestycyjnych. Kredyty osiedleńcze przyznane przez Bank Gospodarstwa Krajowego za pośrednictwem Banku Związku Spółek Zarobkowych nie powinny w żadnym razie stanowić głównego źródła kapitałowego przesiedlających się.

Kiedy mowa o sprawach kredytu osiedleńczego, należy zarejestrować na tym miejscu opinię jednego ze Stowarzyszeń Kupców Polskich na Kresach wschodnich, które uważa, że rozdział tych kredytów winien następować już po osiedleniu się kupca i po wykazaniu się przez niego pewnymi rezultatami działalności handlowej w miejscu osiedlenia się. Przyznanie kredytu nastąpić miałoby po zaopiniowaniu przez miejscowe polskie organizacje gospodarcze, lub społeczne.

Dążność do uregulowania akcji osiedleńczej powinna iść w kierunku jak najbardziej celowego jej zużytkowania w wielkim dziele unarodowienia handlu. Dążność ta winna znaleźć wyraz w:

1. właściwym ujmowaniu przez nasze czynniki społeczne rozmiarów i zadań akcji przesiedleńczej;

2. scentralizowaniu całokształtu akcji poprzez ścisłą i planową współpracę ze Związkiem Polskim, który jest obecnie główną centralą całego ruchu;

3. przeciwstawieniu się wszelkim outsiderom, którzy mogą przynieść tylko szkodę i dezorganizację.

Nauka zawodu. Przy omawianiu zagadnień związanych ze stworzeniem nowych placówek handlowych polskich nie można pominąć milczeniem całokształtu spraw nauki zawodu i szkolenia fachowców wśród elementu kupieckiego i wśród przyszłych kupców. Zwróciliśmy już uwagę na to, że w walce z przemożnym ilościowo i opartym o tradycję kupiecką konkurentem żydowskim odniesie zwycięstwo przede wszystkim młody, rzutki i dobrze zawodowo przygotowany, fachowy kupiec polski. Trudno byłoby rozpatrywać tutaj cały kompleks zagadnień szkolnictwa zawodowego i organizacji nauki zawodu w ramach działu VI prawa przemysłowego. Trzeba wskazać jedynie na fakt, że z inicjatywy Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu opracowuje obecnie nasz samorząd przemysłowo-handlowy projekt rozporządzenia, wprowadzającego egzaminy na wykwalifikowanych pomocników kupieckich po ukończeniu nauki zawodu. Jako

uzupełnienie, konieczne w tej akcji, planuje się wydanie podręcznika zawierającego wytyczne dla pryncypałów, szkolących młodzież kupiecką. Wydawnictwa tego rodzaju istnieją obecnie w Niemczech i oddają bardzo poważne usługi w podnoszeniu poziomu zawodowego kupiectwa i nauki zawodu w handlu. Prace, które również i u nas zostały, jak o tym wyżej wspomniano, zapoczątkowane mogą w bardzo znacznym stopniu przyczynić się do przygotowania odpowiedniego młodego elementu kupieckiego, który będzie w stanie uzupełnić istniejące braki w naszym aparacie dystrybucyjnym. Odpowiedni materiał ludzki jest warunkiem podstawowym dla opanowania całego handlu przez element czysto polski.

Poziom zawodowy kupiectwa. Sprawy związane z nauką zawodu, jakkolwiek stanowią zagadnienie najważniejsze, jednak nie wyczerpują całkowicie obszerniejszego zagadnienia poziomu zawodowego kupiectwa. Trzeba sobie uprzytomnić, że obok troski o zapewnienie dobrze przygotowanego narybku kupieckiego istnieje niezaprzeczalna potrzeba doszkolenia i podniesienia na wyższy poziom fachowy polskiego kupiectwa należącego do starszej generacji. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że w walce konkurencyjnej z kupcem żydowskim jako najpoważniejsza możliwość zrównania szans konkurencyjnych występuje wyższa wiedza zawodowa, znajomość towaroznawstwa i prawidłowej kalkulacji.

Cenzus zawodowy w handlu. Doceniając znaczenie wysokiego poziomu zawodowego kupiectwa krakowski Kongres Kupiectwa Polskiego wysunął postulat wprowadzenia wymogu dowodu uzdolnienia (cenzusu) dla osób rozpoczynających prowadzenie handlu. Dowód uzdolnienia zawodowego polegałby przede wszystkim na wykazaniu 1. odbycia prawidłowej nauki w handlu oraz 2. pewnego okresu praktycznego zatrudnienia.

W ramach niniejszego artykułu zagadnienie wprowadzenia cenzusu w handlu interesuje nas o tyle tylko, o ile łączy się ze sprawą unarodowienia handlu w Polsce.

Należy więc przede wszystkim zwrócić uwagę, że, wprowadzając cenzus — ustawodawca byłby zmuszony uszanować prawa nabyte osób, które prowadziły przedsiębiorstwa handlowe przed wprowadzeniem w życie zasady cenzusu. Wynikiem więc wprowadzenia w życie cenzusu byłoby w chwili obecnej umocnienie stanowiska i przewagi elementu żydowskiego. Przewaga ilościowa, jaką Żydzi posia-

dają obecnie na terenie handlu, zostałaby niejako przez prawo spetryfikowana. Prawo kształcenia uczniów posiadaliby w przeważającym stopniu właśnie kupcy żydowscy. Szkolenie młodych sił kupieckich przez Polaków byłoby znacznie utrudnione. Wprowadzenie cenzusu miałoby jeszcze dalsze konsekwencje: wiemy już, że czysto polski aparat dystrybucyjny należy uzupełniać jak najenergiczniej, wykorzystując wszelką w tym kierunku możliwość, a wszakże wprowadzenie cenzusu ograniczy napływ wolnych kapitałów polskich do handlu (wiadomo przecie, że kapitał przeważnie nie będzie szedł w parze z cenzusem). Co więcej — zdrowy i rozwijający się stale napływ ludności wiejskiej do handlu uległby gwałtownemu zahamowaniu.

Nasz organizm gospodarczy nie jest jeszcze przygotowany w dostatecznym stopniu do tak radykalnej reglamentacji prawnej handlu, jaką jest wprowadzenie zasady cenzusu. Obecny układ sil narodowościowych w handlu jest zresztą takiego rodzaju, że przyznanie pewnych przywilejów na zasadzie praw nabytych w ramach cenzusu, wyszłoby na korzyść wyłącznie kupiectwu żydowskiemu. W przyszłości — kiedy struktura narodowościowa handlu w Polsce ulegnie radykalnemu przeobrażeniu — wprowadzenie cenzusu do handlu będzie mogło stanowić ważny instrument służący do podniesienia poziomu zawodowego kupiectwa, w oparciu o dostatecznie liczną rzeszę kupiectwa kwalifikowanego (posiadającego naukę zawodu w ramach prawa przemysłowego, czy innych norm prawnych).

Handel hurtowy. Powyższe wywody dotyczyły zagadnień ogólnych, odnosiły się do całości handlu i jego unarodowienia. Przegląd nasz nie byłby jednak pełny, gdybyśmy nie poruszyli pewnych zagadnień specjalnych. Przede wszystkim sprawy polskiego hurtu. Handel hurtowy należy do tych dziedzin naszego handlu, w których przewaga elementu żydowskiego występuje najsilniej. Obraz stosunków panujących w tej dziedzinie będzie tym wyraźniejszy, gdy uprzytomnimy sobie, że nawet Polska Zachodnia, która osiągnęła bardzo wysoki poziom unarodowienia handlu i którą zwykliśmy wskazywać jako przykład, w bardzo dużym stopniu korzysta z usług handlu hurtowego żydowskiego, którego poważne placówki mieszczą się w głównych ośrodkach miejskich, stanowiących najczystsze narodowościowo miasta w Polsce.

Sprawa ta jest tym ważniejsza, że handel hurtowy jest swego rodzaju pozycją kluczową na drodze od producenta do średniego i drobnego detalisty.

Rozwiązanie zagadnienia handlu hurtowego winno być przedmiotem osobnego opracowania. Wymogi kapitałowe, stosunki z producentem (przeważnie żydowskim), konieczność udzielania dość elastycznego kredytu detalistom, wymagająca specjalnie gruntownej znajomości terenów zbytu — to przyczyny, dla których unarodowienie handlu hurtowego napotyka na poważne trudności i przeszkody. Pragniemy tu jednak wyrazić przekonanie, że w oparciu o ustawicznie powiększającą się sieć polskich placówek handlu detalicznego — będzie można jednak realizować postulat, by polski detalista zaopatrywał się w towar u polskiego hurtownika...

P r z e m y s ł. Trzeba jednak iść konsekwentnie znowu dalej w naszym rozumowaniu i wysunąć postulat — by polski detalista zaopatrywał się u polskiego hurtownika w p o l s k i t o w a r. Sprawa spolszczenia naszego przemysłu i wyparcia elementów obcych — nie mieści się w ramach niniejszego artykułu. Należy jednak wskazać, jak silny wpływ ma zagadnienie to na możliwość rozwiązania sprawy unarodowienia hurtu. W obecnej sytuacji producent żydowski ma możność przez specjalną politykę rabatów stworzyć dla hurtownika żydowskiego znacznie korzystniejszą sytuację konkurencyjną w porównaniu z hurtownikiem polskim. Przy szeregu artykułów, których nie można zastąpić w żaden sposób artykułami pochodzącymi od producenta-Polaka — taka polityka rabatów, specjalnych uniemożliwi niejednokrotnie wszelką działalność polskiego hurtownika.

W warunkach obecnych, licząc się z koniecznościami życiowymi i z obecnym układem sił na terenie handlu należy — w myśl zresztą praktyki zalecanej przez zrzeszone kupiectwo polskie — stosować się do następujących wytycznych, w realizowaniu których winny zespolić się wszystkie nasze siły:

1. należy powiększać ilość polskich placówek handlu detalicznego, uzupełniając istniejące w tej mierze braki:

2. w oparciu o powiększającą się sieć polskich detalistów należy tworzyć brakujące hurtownie polskie:

3. polskie kupiectwo detaliczne winno popierać istniejące i powstające hurtownie polskie;

4. należy zastępować wyroby przemysłu niepolskiego wyroami polskimi wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, w sposób systematyczny: zaleca się przy tym przeprowadzenie badań

nad zastępowalnością poszczególnych artykułów przez wyroby polskie;

5. należy prowadzić systematyczną akcję zmierzającą do tego, by przedstawicielami fabryk niepolskich w stosunkach z przedsiębiorstwami handlowymi polskimi byli tylko Polacy.

Centralny Okręg Przemysłowy. Wśród zagadnień specjalnych, jako zagadnienie całkiem specyficzne i niezwykle aktualne, wybija się na plan pierwszy Centralny Okręg Przemysłowy.

Wyjdźmy ze sformułowania następującego: wszędzie tam, gdzie poza normalnymi torami powolnej ewolucji — dzięki działalności interwencyjnej Państwa, czy też dzięki warunkom specjalnym — zaczyna szybko narastać życie gospodarcze, zaczynają się tworzyć nowe, silne ośrodki gospodarczo aktywne — trzeba otoczyć pilną troską stronę narodowościową tych zjawisk i to w kierunku zapewnienia elementowi polskiemu stanowiska dominującego.

Pierwszym tego rodzaju ośrodkiem była Gdynia. Wiemy z praktyki, że z punktu widzenia sformułowanej powyżej zasady, zaniedbaliśmy Gdynię. Rola elementu żydowskiego w Gdyni jest bardzo poważna. Obecnie staje przed nami drugie tego rodzaju zadanie: Centralny Okręg Przemysłowy. Ze względu na to, że C. O. P. łączy się bezpośrednio z najważniejszymi sprawami ochronności Państwa — zapewnienie temu okręgowi czysto polskiego charakteru gospodarczego jest zagadnieniem pierwszorzędnej waagi. Sądzimy, że rozwiązanie może tu nastąpić tylko na drodze specjalnego aktu ustawodawczego, któryby można skonstruować analogicznie do przepisów, obowiązujących obecnie w pasie granicznym. W ten sposób władzom kompetentnym umożliwionoby wywieranie wpływu na ruch materiałem ludzkim w C. O. P. w kierunku, wymaganym przez interesy polskości i obronności Państwa.

Współpraca. W wielkiej pracy nad unarodowieniem handlu w Polsce, której najogólniejsze zarysy stanowią przedmiot niniejszego artykułu, konieczna jest skoordynowana współpraca wszystkich tych sił, którym leży i leżeć powinna na sercu idea unarodowienia naszego gospodarstwa. Dla tego też na zakończenie pragnęlibyśmy wskazać na ogólne zasady tej współpracy:

1. Społeczeństwo:

a) Zajmując się zagadnieniem konsumenta wskazaliśmy już na cały szereg momentów istotnych, zmierzających do

końcowego efektu, jakim jest skierowanie się przez konsumenta do polskiego kupca: mają tu jednakie znaczenie argumenty rozumowe, czynniki emocjonalne i wreszcie groźba sankcyj społecznych. Niezależnie jednak od propagandy idącej w tym określonym kierunku, w której powinni spotkać się wszyscy czujący po polsku, trzeba zwrócić uwagę na

b) zdecydowane przeciwstawienie się antykupieckim tendencjom nurtującym (jako pewnego rodzaju tradycja historyczna) nasze społeczeństwo. Zrozumienie dla handlu jako ważnej funkcji w naszym organizmie gospodarczym winno utorować drogę do zapewnienia kupiectwu odpowiedniego stanowiska społecznego w naszym odczuwaniu hierarchii społecznej. Bez tej atmosfery przychylnej dla kształtowania się kupiectwa jako warstwy społecznej — wysiłki nasze nad unarodowieniem handlu w Polsce nie będą miały trwałej podstawy.

2. *Sfery gospodarcze:*

a) przede wszystkim winny dążyć do oparcia swej działalności na umocnieniu podstaw organizacyjnych. Obecny stan organizacyjny kupiectwa polskiego nie jest wystarczający. Organizacja zaś jest z tego względu momentem istotnym dla sprawy unarodowienia handlu, że wytwarza ona poczucie łączności. Solidarność, z jaką występują żydowskie sfery kupieckie, broniąc swego obecnego stanowiska w życiu gospodarczym Polski, jest pod tym względem dla nas przykładem i przestrogą. Czuwanie nad wyrabianiem ducha solidarności wśród kupiectwa polskiego jest najpilniejszym zadaniem organizacyj kupieckich. Obok tego jednak mają one jeszcze dalsze doniosłe sprawy do rozwiązania, jak

b) dbanie o podnoszenie się poziomu zawodowego polskiego kupiectwa poprzez dokształcanie kupców i nadawanie szkoleniu zawodowemu odpowiedniego kierunku,

c) wyrabianie ducha oszczędności, która przy naszym ubóstwie kapitałowym i wobec niesłychanie niskiej stopy życiowej konkurenta żydowskiego, stanowi jedno z ważnych wskazań;

d) prowadzenie i rozwijanie akcji informacyjnej o polskich źródłach zakupu;

e) czuwanie nad realizacją wskazań mających na celu systematyczne polszczenie wszystkich etapów obrotu i produkcji;

f) twórcza inicjatywa w sprawach wiążących się z przebudową struktury narodowościowej naszego handlu.

3. Czynniki rządowe:

Wychodzimy z założenia, że nie może być dla czynników rządowych sprawą obojętną realizacja idei niepodległości gospodarczej Rzeczypospolitej, dlatego też widzimy w Państwie i jego organach czynniki, które mogą przyczynić się bardzo znacznie do ostatecznej realizacji unarodowienia handlu w Polsce przez

a) udzielenie poparcia akcji społecznej wszelkiego rodzaju w ramach powyżej zakreślonych. (Jest to niezwykle doniosłe zagadnienie: atmosfery przychylności dla poczynań polonizacyjnych, które nie wszędzie doznało właściwego rozwiązania w praktyce);

b) działalność ustawodawczą;

c) odpowiednie kształtowanie polityki kredytowej (zdajemy bowiem sobie sprawę z tego, że klucz zagadnień kredytowych spoczywa dziś w rękach Państwa);

d) stworzenie dla inicjatywy prywatnej polskiej warunków pomyślnej działalności gospodarczej (zagadnienie to jest szczególniej obszerne, obok bowiem sprawy ustalenia kierunku interwencji Państwa pod kątem widzenia interesów unarodowienia handlu, mieści się w nim kwestia bezpośredniej działalności gospodarczej Państwa, która powinna naszym zdaniem na całym szeregu odcinków ustępować miejsca polskiej inicjatywie prywatnej);

Wyliczenia powyższe nie są wyczerpujące. Ujęto w nich to, co w chwili obecnej i — zapewne — w czasie najbliższych lat stanowi zagadnienie najbardziej palące, domagające się jak najrychlejszego rozwiązania. Innymi słowy: to, co w praktyce stanowi obecne pole walki.

Uwagi końcowe. Brak w wywodach powyższych oświetlenia sprawy spółdzielczości i jej roli w unarodowieniu handlu w Polsce. Brak ten jest celowy — zagadnienie spółdzielczości jest obecnie całkiem odrębnym zagadnieniem, domagającym się osobnego sumiennego opracowania — z uwagi na prądy nurtujące naszą spółdzielczość.

Artykuł niniejszy ujmuje całokształt zagadnień unarodowienia handlu w ramach dzisiejszego ustroju prawnego i obecnych stosunków w Polsce, nie poruszając możliwości radykalnych pociągnięć ustawodawczych, które w pewnym momencie — oby jak najbliższym — okażą się niezawodnie konieczne. *L. G.*

KRONIKA POLITYCZNA

KRYZYS CZECHOSŁOWACKI NADAL TRWA.

Jak się obecnie przedstawia sprawa Czechosłowacji? Czy nastąpiło tam rzeczywiste odprężenie po dramatycznych chwilach z dnia 20—22 maja? Jak należy oceniać na przyszłość perspektywy rozwoju sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej republiki czechosłowackiej?

Pytania te dotyczą problemu, którego waga jest oczywista. Czechosłowacja nie leży tak jak Hiszpania na uboczu, lecz leży w środku Europy. Jakkolwiek jest państwem średnim, odgrywała jednak dużą rolę międzynarodową i zajmuje ważną pozycję strategiczną i geograficzną. Dziś układ stosunków wewnętrznych i pozycja międzynarodowa Czechosłowacji uległy zakwestionowaniu. Jesteśmy przekonani, że stan dotychczasowy nie da się długo utrzymać i będzie musiał ulec zmianom. Chodzi o jasne zdanie sobie sprawy z rozwoju wypadków, gdyż tylko wówczas można sobie wyrobić właściwą opinię i zająć właściwe stanowisko.

Nie będziemy tu powtarzać tego, co już na łamach „Awangardy" było pisane (zeszyt kwietniowy) na temat błędów, jakie poczyniono przy budowie państwa czechosłowackiego i na temat fatalnych błędów samej polityki czeskiej w ciągu ostatnich lat dwudziestu, które teraz się mszczą. Przejdziemy odrazu do oceny wydarzeń z ostatniego półtora miesiąca.

Stwierdzić tu trzeba na wstępie, że tzw. kryzys czechosłowacki nadal trwa mimo pozorów pewnego odprężenia i mimo, że nie doszło w dniach 20—22 maja do wybuchu. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, co miało naprawdę miejsce w tych dniach, o których się mówi, że stanęła wówczas Europa w obliczu wojny. W nocy z piątku na sobotę dnia 20 na 21 maja zarządził rząd praski częściową mobilizację, powołując pod broń dwa roczniki rezerwistów i prawie całą obsługę rezerwową broni technicznych. Jednocześnie wzdłuż całej granicy rozpoczęto gorączkowe roboty sapersko-obronne. Miało to być odpowiedzią na koncentrację dość znacznych sił niemieckich w pobliżu granicy czeskiej, o czym wiadomości rozeszły się w przeddzień w Paryżu i Londynie. Stanowcza postawa Czechosłowacji miała — według wersji, które

napłynęły bezpośrednio po tym z Pragi, wpłynąć hamująco na Rzeszę i spowodować zkolei odprężenie. Nie brakło nawet podkreśleń, że poraz pierwszy zamiary Trzeciej Rzeszy zostały sparaliżowane.

Nie będziemy tu zmniejszać znaczenia gestu Pragi, który wyrażał jej wolę obrony swej integralności i niepodległości i jako taki mógł mieć pewne realne znaczenie. Stwierdzić jednak trzeba, że nie mógł on sparaliżować zamiarów, których Rzesza... nie miała! W świetle bowiem prawdziwych informacyj i danych okazało się potem, że żadnej koncentracji wojsk niemieckich nie było, a wiadomości o tym puścili w świat sami Czesi. Byłoby rzeczywiście szczytem nierozsądku, jeśli już nie szaleństwa, ze strony Niemiec, atakować obecnie bezpośrednio Czechosłowację i wywoływać powszechną wojnę, której Rzesza obecnie wygrać by nie mogła. Takich zamiarów kanclerz Hitler, który jest politykiem realnym, nie posiada napewno, choć rzeczywiście za lat kilka sytuacja może pod tym względem ulec zmianie. Obecnie jednakże każdy, kto uważnie obserwuje poltykę Rzeszy od czasu dojścia Hitlera do władzy, wie, że polega ona na stwarzaniu takich warunków, w których kolejne „osiągnięcie" mogłoby się dokonać bez ryzyka wojny.

Natomiast obecnie wywołanie powszechnej wojny leżałoby raczej w interesie Pragi. W połowie maja, na tydzień przed wydarzeniami z 20—22 tegoż miesiąca pisaliśmy na łamach „Awangardy": „Nadzieje mogą jeszcze Czesi pokładać w wywołaniu powszechnej wojny, ale Niemcy nie dadzą się chyba w to wciągnąć i nie będą zapewne atakować Czechosłowacji bezpośrednio". Wypadki następne potwierdziły tę opinię.

Oczywiście niekoniecznie mobilizacja czeska i pewne akty nad granicą niemiecką — jak np. kilkakrotne przekroczenie granicy przez samoloty czeskie — były dyktowane takim właśnie planem. Mogli Czesi poprostu ulec zdenerwowaniu i panice, mogli chcieć wypróbować reakcję zagranicy, a poza tym napewno odczuwali potrzebę wzmocnienia stanu wewnętrznego bezpieczeństwa w związku z wyborami gminnymi w dn. 22 i 29 maja oraz 12 czerwca. Jakkolwiek jednak było, jedno jest pewne, że tzw. kryzysu w dniach tych właściwie nie było i że wobec tego nie można mówić o odprężeniu i zażegnaniu niebezpieczeństw, jakimi grozi sprawa Niemców sudeckich. Rzesza zmierza do realizacji swych celów innymi drogami i ogólny kryzys Czechosłowacji nie tylko nie uległ zmniejszeniu, ale przeciwnie w wyniku wyborów uległ pogłębieniu. Wybory gminne przyniosły wszędzie wzrost sił czynników przeciwstawiających się rządowi praskiemu. Henlein odniósł olbrzymi sukces, zdobywając przeszło 90 procent wszystkich głosów niemieckich tam, gdzie się wybory odbyły, a poza tym w kilkuset gminach w ogóle do wyborów nie doszło na skutek zgłoszenia tylko jednej listy henleinowskiej. Po-

ważnie wzmogła swój stan posiadania partia autonomistów słowackich ks. Hlinki. Wzrosła również ilość głosów polskich.

Obecnie toczą się między Deutsche Sudeten Partei a Pragą rokowania na temat statutu narodowościowego republiki. Rozmowy na ten sam temat wszczęte też już zostały z przedstawicielami mniejszości polskiej. Praga gotowa jest do ustępstw, do których skłania ją również stanowisko Londynu i Paryża. Mimo to nie rokujemy sukcesów rozmowom czesko-niemieckim. Choćby osiągnięto jakiś przejściowy kompromis, są minimalne szanse, by mógł się on stać podstawą trwałego układu stosunków. Całkowita autonomia narodowa i terytorialna Niemców sudeckich byłaby tylko stadium przejściowym do przyłączenia obszaru przez nich zamieszkałego wprost do Rzeszy. Sejm krajowy sudecki mógłby np. wezwać wojska niemieckie celem zabezpieczenia kraju sudeckiego jak to zrobił przed 4 miesiącami Seyss-Inquart. Byłby to więc etap, dzięki któremu Berlin mógłby przeprowadzić całą operację bez wojny.

Być może zresztą, że plany niemieckie są inne i Berlin pragnie wciągnąć Czechosłowację jako całość w orbitę swoich decydujących wpływów, paraliżując przy pomocy 3½ milionowej masy Niemców sudeckich możność prowadzenia przez Pragę samodzielnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Taki rozwój wypadków nie mógłby być oczywiście obojętny dla Polski jako dla sąsiadki Rzeszy i Czechosłowacji i państwa w najwyższym stopniu zainteresowanego w tym, co się dzieje w pobliżu naszych granic.

Czesi prowadzili przez 20 lat politykę wrogą w stosunku do Polski i choć byśmy to puścili w niepamięć nie moglibyśmy dojść do porozumienia z Pragą wcześniej niż ona zmieni: a) traktowanie mniejszości polskiej, b) cały system swej polityki zagranicznej, szukającej oparcia o Sowiety, sprzeczny z systemem polityki polskiej. Nic narazie nie wskazuje na zmiany polityki czeskiej pod tymi względami i wobec tego nie ma powodów do zmiany stosunku Polski do Czechosłowacji. Ale nie jest nam obojętny ewentualny nowy układ stosunków i sił w bezpośrednim sąsiedztwie państwa polskiego i *w zależności od rozwoju sytuacji Polska musiałaby odegrać w kształtowaniu tego układu aktywną rolę.*

AKTYWNOŚĆ POLSKI W REJONIE NADBAŁTYCKIM

Polski minister spraw zagranicznych bawił ostatnio w końcu maja i w połowie czerwca z wizytami oficjalnymi w stolicy Szwecji i Estonii. Serdeczny przebieg tych wizyt, świadczący o ścisłych i wciąż zacieśniających się stosunkach Polski z krajami skandynawskimi i bałtyckimi, jest wyrazem zrozumienia przez te kraje pozycji, jaką Polska zajmuje w Europie środkowej i nad Morzem Bałtyckim. Silna Polska prowadząca niezależną politykę zagraniczną jest potrzebna dla istnienia niezależnego

tych państw, które nie chcą wejść w orbitę systemu niemieckiego lub sowieckiego i podporządkować swych ideałów narodowych i interesów któremuś z tych dwóch bloków. Oto realna przesłanka, na której opiera się system południkowy polityki polskiej.

Jakkolwiek Polska jest 35-milionowym państwem o znacznej sile militarnej i nie prowadzi polityki neutralności, to jednak istnieje między nami a państwami rejonu bałtycko-skandynawskiego wyraźna solidarność interesów i występuje coraz częściej zbieżność poglądów na zjawiska życia międzynarodowego, a w ślad przecież za tym iść również musi zgodność działania. Polityka zagraniczna Polski unika zresztą przy budowaniu swego systemu jakichkolwiek dążeń do hegemonii, czy narzucania swego zdania, co musiałoby zrazić te państwa. Kierujemy się tą zasadą „nic o nas bez nas, ale i nic o nich bez nich", co nam jedna prawdziwych przyjaciół.

Serdeczne stosunki Polski z wszystkimi krajami skandynawskimi i bałtyckimi znalazły charakterystyczny wyraz w przyjęciu, jakie na cześć min. Becka urządził min. Sandler w Sztokholmie. Wzięli w nim jedynie udział przedstawiciele dyplomatyczni wszystkich tych państw łącznie z posłem litewskim.

Janusz Makowski.

Związek Młodej Polski

Związek Młodej Polski po przezwyciężeniu krótkiego i przejściowego kryzysu wewnętrznego, wynikłego z odejścia części jego dawnej grupy kierowniczej, delegowanej swego czasu na ten teren przez tzw. Falangę, rozwija obecnie ożywioną działalność organizacyjną i wychowawczą.

Do idei i linii politycznej Związku Młodej Polski byliśmy od samego początku nastawieni pozytywnie. Zapatrywaliśmy się natomiast bardzo krytycznie na metody i ludzi, którzy jego akcją kierowali. Sądziliśmy — a dalszy rozwój wypadków przyznał nam rację — że dla grupy Falangi cała sprawa Z. M. P. była pewnego rodzaju grą taktyczną, próbą wykorzystania sytuacji, a nie decyzją wynikającą logicznie z założeń ideowo-politycznych i oceny rzeczywistości polskiej. Metody, które ludzie z Falangi zastosowali na tym terenie, okazały się też fatalne i zamiast przyczynić się do coraz ściślejszego wiązania młodego pokolenia narodowego z pokoleniem legionowo-żołnierskim odnosiły przeważnie skutek wręcz odwrotny, szkodząc przez nierozważne posunięcia samej idei.

A w Polsce istnieje olbrzymie pole działalności — dobrze że Obóz Zjednoczenia Narodowego stwarza możliwości po temu w swoich ramach — dla organizacji młodzieży, grupującej się pod hasłami narodowymi i dążącej do dokonania wielu przeobrażeń, a podporządkowującej się jednocześnie karnie autorytetowi Naczelnego Wodza i szanującej dorobek rządów Piłsudskiego. Takie są zadania Związku Młodej Polski. Co więcej! Uważamy, że jeśli akcja organizacyjna i polityczno-wychowawcza, idąca w tym właśnie kierunku, sprzągnie się jednocześnie z twórczością silnego ośrodka myśli ideowo-politycznej, to może to stworzyć warunki rozwoju nowego silnego ruchu.

Kierownictwo główne Związku Młodej Polski objął obecnie p. mjr Edmund Galinat, stojący jednocześnie na czele Służby Młodych, będącej płaszczyzną porozumienia i wspólnej akcji szeregu organizacji młodego pokolenia m. in. i Wydziału Młodych Ruchu Narodowo-Państwowego. I zastępcą (organizacyjnym) Kierownika głównego Z. M. P. jest p. Henryk Puziewicz, II zastepcą (ideowo-wychowawczym) p. Janusz Makowski, członek Komitetu redakcyjnego „Awangardy“.

Wydawnictwa Z. M. P. „Młoda Polska“, „Akademik“, „Młoda Wieś“ i „Szturm Pracy“ w numerach, które ukazały się w ciągu czerwca przy-

niosły tekst deklaracji ideowej Z. M. P. Cytujemy poniżej wyjątki tej deklaracji:

„Polska — stworzona trudem i krwią wielu pokoleń oraz wolą swych wodzów, którzy byli wyrazem geniuszu narodowego, wydźwignięta z niebytu państwowego i budowana w latach ostatnich wysiłkiem pokolenia legionowo-żołnierskiego i potęgą myśli i woli Józefa Piłsudskiego — przechodzić będzie obecnie coraz silniej w ręce pokoleń Polski Niepodległej.

„Świadomi dziejowej odpowiedzialności — my młode pokolenie polskie. zorganizowane w szeregach Związku Młodej Polski — przystępujemy do codziennego trudu pomnażania sił Polski, by była gotowa na czas. Przystępujemy do pracy i walki o wielkość swego Narodu i Państwa.

„Jesteśmy nacjonalistami, bo najwyższy cel naszej pracy i walki widzimy w wielkości Narodu Polskiego, w którego siły i wielkie przeznaczenie dziejowe głęboko wierzymy...

„Stwierdzamy, że między ideami Narodu i Państwa nie może być żadnej sprzeczności! Państwo Polskie jest urzeczywistnieniem bytu i woli działania Narodu Polskiego, a zarazem organizacją suwerennej woli, kształtującej dzieje i losy tego Narodu. Jego siłę psychiczną i materialną. Nie może się nic dziać w Państwie, co nie wynika z najgłębszych konieczności i nie prowadzi do najwyższych celów Narodu Polskiego. Cele te mogą być jednak realizowane tylko mocą działania własnego Państwa, przez rozwój Jego siły i zwartości. Wszystko. co osłabia Państwo. jest szkodliwe dla Narodu...

„Walczymy o pełne duchowe zjednoczenie Narodu, o mobilizację Jego wszystkich sił twórczych, której nakaz rzucił Wódz Naczelny.

„Walczymy o takie zorganizowanie Narodu w ramach silnego ustroju państwowego. które by wydobyło z Niego maksimum sił w realizacji dziejowych przeznaczeń...

„Walczymy o dokonanie w Polsce wielkich przeobrażeń w strukturze gospodarczo-społecznej, według jednolitego planu państwowego. Tylko na tej drodze widzimy realizację postulatu sprawiedliwości społecznej i zaspokojenia potrzeb, wyrastających z naszego rozwoju demograficznego...

„Wierni tym prawdom i ideałom ślubujemy Polsce i Naczelnemu Wodzowi realizować je trudem całego życia i prowadzić nieugiętą walkę o potężny zryw całego Narodu, który postawi Polskę wśród potęg świata i zapewni Jej siły i gotowość do ofenzywy na każdym polu".

Linię polityczną i zasadnicze nastawienie Związku Młodej Polski kreśli jasno naczelny organ Z. M. P., „Młoda Polska", w numerze za maj—czerwiec. W numerze tym znajdujemy szereg wypowiedzi, świadczących o głębokim pojmowaniu potrzeb Polski i związanych z tym zadań organizacji. W artykule pt. „Ideologia i działanie" czytamy:

„Służymy jedynie Polsce i idei budowania Jej siły, a nie takiej lub innej doktrynie. Nie zamierzamy więc tworzyć na papierze szczegółowych programów, które powstawać winny jedynie w praktycznej działalności przy zetknięciu się z życiem i realizowaniu w nim pewnych idei zasadniczych. Ale te idee zasadnicze trzeba mieć zarysowane jasno, trzeba wiedzieć w co się wierzy i trzeba też zdawać sobie dobrze sprawę z drogi, którą ruch winien kroczyć, by dojść do możności realizowania tych idei. To wszystko jest zawarte w naszej deklaracji.

„Nie trudno byłoby znaleźć w naszym wyznaniu wiary takie lub inne pokrewieństwa ideologiczne. Wiele z tego było już w Polsce powiedziane. Nie o to jednak chodzi, by powiedzieć w każdej dziedzinie coś nowego i rewelacyjnego. Myśl polityczna narodu nie rodzi się jakimiś eksplozjami, lecz narasta powoli w ogniu walki i działania. Nie zamierzamy więc zapierać się naszego pokrewieństwa ideowego z wszystkimi grupami nacjonalistycznymi starszego i młodszego pokolenia, zarówno wyrosłymi w ramach obozu legionowego, gdzie przeważał nacjonalizm czynu, jak i wyrosłymi z pnia dawnej Narodowej Demokracji, gdzie więcej poświęcano uwagi sformułowaniom myślowo-dialektycznym.

„Nie te pokrewieństwa stanowią jednak o istocie naszego ruchu, który nie wyrósł przecież z jakiegoś eklektycznego poszukiwania treści dla najlepszego sformułowania prawd polskiego nacjonalizmu. Nasz ruch wyrósł ze zrozumienia najgłębszych potrzeb narodu w bieżącej chwili dziejowej i istniejącej rzeczywistości politycznej. Wyrósł w odpowiedzi na apel Naczelnego Wodza o zjednoczenie wszystkich zdrowych sił Narodu.

„O pokrewieństwach ideowych naszego ruchu pamiętamy i zawsze z nich będziemy zdawać sobie sprawę. Co więcej, jesteśmy przekonani, że na tych więzach ideowych i tej treści, która łączy poszczególne odłamy polskiego nacjonalizmu, będzie można w odpowiednim czasie zbudować wiele, że stanie się to podstawą do zjednoczenia wszystkich żywiołów narodowych w jednolitym obozie narodowo-państwowym, który złamie wszelkie opory, wynikające z małości i uczuć destrukcyjnych, i wciągnie cały naród w jeden rytm pracy i walki.

„O istocie naszego ruchu decydować musi jednak obok prawd ideowych, w które wierzymy, postawa, którą przyjęliśmy wobec potrzeb Polski, wobec istniejącej w państwie rzeczywistości i wobec zadań, które trzeba wypełnić. Tę naszą postawę pragniemy narzucić wszystkim odłamom polskiego nacjonalizmu, by je uleczyć z wszelkich szkodliwych objawów, jakie tam spostrzegamy.

„W czym się wyraża nasza podstawa?

„Wyraża się ona przede wszystkim w naszym stosunku do Naczelnego Wodza i do tego, czego dokonał w Polsce Piłsudski.

„Nie uznajemy takich lub innych bożków partyjnych czy grupowych. Jedynym autorytetem, któremu podporządkowujemy

się całkowicie jest Marszałek Śmigły-Rydz. Uważamy Go nie tylko za Wodza Armii, ale i za Wodza Narodu i całej młodzieży polskiej. Rzucił on nakaz zjednoczenia i z akcją tą współdziałamy najściślej, mimo takie lub inne przeszkody czy trudności. Na swoim odcinku działalności, wśród młodego pokolenia, widzimy osiągnięcie zadania mobilizacji wszystkich sił jedynie na gruncie ideologii nacjonalistycznej.

„Dążymy do dokonania w Polsce wielkich przeobrażeń, ale twierdzimy, że dokonane one być mogą z pożytkiem jedynie w oparciu o dorobek, jaki zdobyła Polska Piłsudskiego. Piłsudski zerwał z tradycją słabej władzy państwowej, przełamał w Polsce rządy partyj, stworzył mocny ustrój, silną armię i niezależną politykę zagraniczną. Najbardziej rewolucyjne nasze dążenia trzeba sharmonizować z tym dorobkiem, by nic z niego nie uronić. Główny powód słabości polskiego nacjonalizmu stanowiło to, że ugrupowania, głoszące hasła nacjonalistyczne, przechodziły przez długie lata obok osoby i działalności Piłsudskiego, a nawet mu się przeciwstawiały i zaciekle Go zwalczały. Dziś nie żyje już od trzech lat Wielki Marszałek, ale zostało Jego dzieło, które musi być przez młode pokolenie narodowe uszanowane i ochronione. Wysiłki zaś tego pokolenia muszą być sprzęgnięte z pracami obozu legionowo-żołnierskiego, który od lat 12 kieruje Polską.

„Ruch nasz dąży do takiego rozwoju stosunków w Polsce, by program i ideologia narodowa sprzęgła się ściśle z działaniem dla dobra Narodu i Państwa, aby nacjonalizm ogarnął wszystkie twórcze żywioły i aby wszystkie odłamy nacjonalistyczne odrzuciły werbalizm a przyjęły postawę realizacyjną".

Manifestacja polskości na Wołyniu

W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyła się w Horochowie na Wołyniu imponująca manifestacja polska. Z inicjatywy przywódców szlachty zagrodowej w pow. horochowskim zwołany został jej zjazd do Horochowa po raz pierwszy w niepodległej Polsce.

Na zjazd przybyło ponad 800 delegatów z całego powiatu. Wielka sala Domu Społecznego ledwie pomieściła obecnych.

Na zjeździe zjawił się starosta powiatowy p. T. Raczyński, inspektor szkolny p. Korzeniowski, kierownik komitetu rewindykacyjnego mjr Turczyn, hr. Krasicki, kmdt podokręgu Zw. Strzel. kpt. Filar, ks. prefekt Iwanicki, sekretarz akcji koordynacyjnej kpt. Żarski, red. „Kuriera Wołyńskiego" p. Witczak, pp. Antonowicz, Podhorski, przedstawiciele szlachty, osadników cywilnych i wojskowych, ziemiaństwa, duchowieństwa i t. d.

Zjazd zagaił prezes szlachty zagrodowej w pow. horochowskim kpt. Petrulewicz T., kawaler orderu Virtuti Militari, witając zebranych i przybyłych na zjazd działaczy Ruchu Narodowo-Państwowego, prof. Zygmunta Wojciechowskiego z Poznania i red. Klaudiusza Hrabyka z Warszawy.

Z kolei kpt. Petrulewicz powołał do prezydium zjazdu prezesa Zw. Naucz. Pol. p. Bujnowskiego J., prezesa Zw. powiat. osadników wojskowych Malinowskiego St. i sekretarza gminnego p. Janczyńskiego.

Następnie powitał zjazd starosta Raczyński życząc mu pomyślnych obrad dla dobra Rzeczypospolitej.

Z kolei wygłosił referat prof. dr Zygmunt Wojciechowski na temat historii polskiego Wołynia.

Referat prof. Z. Wojciechowskiego:

Dzieje polskości na Wołyniu są tak dawne, jak dzieje Państwa Polskiego. Według Nestora w r. 981 Włodzimierz ruski „poszedł na Lachy i zabrał ich grody Przemyśl, Czerwień i inne". Dzisiejsza nauka polska nie ma wątpliwości, że chodzi tu o Czerwień na wschód od Lublina i Wieprza, i że przedmiotem zaboru Włodzimierza był zarówno szmat późniejszego Wołynia jak i Rusi Czerwonej. Wiemy dzisiaj także, że Polska granica polityczna z przed r. 981 była i granicą etniczną. Granica bowiem Polski na południowym wschodzie, według jej biegu z przed

r. 981 usiana jest kilkudziesięciu nazwami typu Laszki, Lachy, Laszków itp. Nazwy te docierają do górnego Styru a następnie okrążając od wschodu i południa Olesko i Busk, górnym Dniestrem dochodzą do źródeł Sanu. Jak tę rzecz ostatnio najtrafniej wytłumaczył prof. J. Widajewicz z Poznania, chodzi tutaj o nazwy nadawane przez Rusinów siedzących na zewnątrz od granicy etnograficznej polskiej, której bieg najdawniejszy oznaczają właśnie te nazwy. Zresztą sama nazwa Wołyń jest pochodzenia zachodnio-słowiańskiego i w tej samej postaci spotyka się ją w końcu w. X jako nazwę grodu, wyspy i plemienia u ujść Odry.

Za najazdem politycznym ruskim przyszła i fala osadnictwa ruskiego. Pamięć jednak rządów polskich na Rusi Czerwonej i na Wołyniu nie zaginęła. W sposób trwały odnowił je Kazimierz Wielki na przestrzeni lat 1340—1366. O Wołyń toczył walkę Kazimierz Wielki już nie z książętami ruskimi, lecz z dynastią litewską, która wyzyskując upadek rządów tatarskich na Rusi sięgnęła i na Wołyń. Śladem tych rządów są znane ruiny zamku księcia Lubarta Giedyminowica w Łucku. O ten Łuck toczyła się w r. 1353 tak zażarta walka, że posiłkujący Kazimierza Wielkiego jego siostrzeniec król Ludwik węgierski został ciężko ranny przy oblężeniu. By pokryć zaś koszta wojny musiał Kazimierz Wielki uciec się do zastawienia cennych naczyń kościelnych katedry gnieźnieńskiej.

Sprawa Wołynia stanęła też u narodzin unii polsko-litewskiej. Twórcom unii chodziło bowiem zarówno o pozyskanie w Litwie sojusznika przeciw Krzyżakom, jak też i o rozwiązanie długoletniego sporu o Wołyń przez połączenie Litwy i Polski w jedno państwo. Jednak mimo tego połączenia sprawa Wołynia przez dwieście lat mąciła stosunki polsko-litewskie. Polacy bowiem stali na gruncie przynależności Wołynia do ściślejszego państwa polskiego czyli tzw. później Korony, a Litwini na to nie chcieli się zgodzić. I dopiero w przededniu unii lubelskiej z r. 1569 nastąpiło wcielenie do Korony Wołynia wraz z Podlasiem i bezkresną Kijowszczyzną.

Na najbliższe dziesiątki lat po inkorporacji przypada nowe znaczne nasilenie się wpływów polskich na Wołyniu. Polacy imigrują gęsto na Wołyń; z Korony ulega przerzutowi na Wołyń instytucja polskiego szlachectwa. Było ono w tej ziemi bardzo atrakcyjne. Pod rządami rusko-litewskimi Wołyń posiadał budowę społeczną rycerstwa odbiegającą bardzo od Polski. Gdy w Polsce istniała już w tym czasie zasada równości szlacheckiej, na Wołyniu, jak i w reszcie ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, obok warstwy kniaziów i panów była warstwa bojarów służących kniaziom i panom. Dla tych bojarów przyjęcie polskiego szlachectwa oznaczało ogromną poprawę ich sytuacji społecznej, ich równość kniaziom i panom. Ta też warstwa najżyczliwszym okiem patrzyła na połączenie Wołynia z Polską. Rozumiał to dobrze wielki mąż stanu tych czasów hetman Jan Zamojski i dlatego występował z programem szlacheckim.

W ostatecznej konkluzji pojęcie szlachectwa zespoliło się na Wołyniu z pojęciem polskości. Szlachcic — to Polak. Oto wytłumaczenie dlaczego współcześnie wielkie pospolite ruszenie polskości na Wołyniu bierze swój punkt wyjścia ze związków szlachty zagrodowej, powstających na terenie Rzeczypospolitej.

Szlachta ta była prawosławną. Jednak związek z Polską prowadził i do rozprzestrzeniania się katolicyzmu, co ostry wyraz znalazło w unii brzeskiej z r. 1596. Rozumiemy teraz dlaczego Rosja w okresie rozbiorów tak bezwzględnie prześladowała katolicyzm na Wołyniu i w położonej bardziej na zachód Chełmszczyźnie. Rozumiemy także, dlaczego po upadku rządów rosyjskich na Wołyniu upada tu prawosławie i zaznacza się masowy powrót do katolicyzmu.

Wszystko to świadczy o tym, że polskość na Wołyniu posiada swoje stare bardzo tradycje, swoje własne korzenie. Dowodem na to i wspaniałe dzieje Liceum Krzemienieckiego już w okresie rozbiorów, z pocz. XIX stulecia. Dzisiaj polskości na Wołyń importować nie trzeba, budzą się bowiem tutaj jej własne stare pokłady, zrzucając z siebie naloty rządów i intencji zaborczych.

Polskość Wołynia to dla ziem Zachodnich rzecz niezwykle ważna. Znamieniem epoki jest zjednoczenie Niemiec, ich nieuchronne ciążenie nad masą narodową polską. Ażeby ona mogła nie tylko się ostać, ale i przysposobić do wielkiej przyszłości, musi być duża. Stąd też polskość Ziem Wschodnich jest obecnie dla nas zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Polskość Wołynia i Rusi Czerwonej to także trwałe zabezpieczenie jedynego naszego bezpiecznego oparcia o blok Karpat, naszej łączności terytorialnej z Rumunią. Z najżywszą tedy radością patrzę na dzisiejszą wielką manifestację polskości na zjeździe w Horochowie.

Piastowski Poznań gorąco i serdecznie pozdrawia polski Wołyń!

Referat polityczny wygłosił red. dr Klaudiusz Hrabyk.

Przemówienie red. dra Klaudiusza Hrabyka:

Szanowni i Drodzy Panowie!

Pozwólcie, że zanim przystąpię do właściwego tematu, o którym zamierzam dziś do Was mówić, sięgnę wpierw do osobistych wspomnień, które mnie wiążą z piękną i polską ziemią Wołynia.

Pamiętam, jak lat temu prawie okrągło ośmnaście, obarczony tornistrem żołnierskim i karabinem, przemierzałem Wołyń w szeregach zwycięskiej armii polskiej, które pędziły przed sobą wraże watahy czerwonych. Pamiętam, jak nie zaznając ni chwili odpoczynku łączyliśmy tę ziemię z Rzeczpospolitą, obficie skrapiając ją serdeczną krwią żołnierza polskiego. Pamiętam, jak we wrześniu sam raniony na wołyńskiej ziemi pod Rożyszczami, musiałem opuścić towarzyszy, którzy poszli naprzód, aby dokończyć zwycięstwa.

I czy nie wolno mi być wzruszonym, kiedy wspominam te żołnierskie, niezapomniane czasy, w których byłem tu jako prosty, szary szere-

gowiec i zestawiam je z dzisiejszą chwilą, w której staję przed Wami, Polakami tej cudownej ziemi tak licznie zgromadzonymi, kiedy wita Was przedstawiciel polskiego rządu i życzy powodzenia, kiedy patrzę na człowieka w mundurze oficerskim, który Wam przewodzi, a na jego piersiach order Virtuti Militari? Czy wolno mi nie zestawić tamtego wspomnienia z tą radosną, dzisiejszą rzeczywistością?

Toteż, kiedy Wasi przewódcy zaszczycili mnie i moich przyjaciół zaproszeniem, abyśmy się tu stawili i przemówili do Was — jechaliśmy z największą ochotą.

Bo jest o czym mówić w tej części Rzeczypospolitej. Żyjemy w czasach, które nie są łatwe. Polska znajduje się w położeniu, którego obrazu nie potrzebuję przypominać. Wy jesteście na jednym szańcu, z którego w oczy sami zuchwale spoglądacie jednemu z największych niebezpieczeństw. Jesteście jak żołnierze, na wysuniętych placówkach bojowego frontu. Cóż wart żołnierz, który stojąc na placówce nie byłby zdyscyplinowany, nie dość wiernie oddany swemu dowódcy?

Nic innego nie obowiązuje w życiu polskim, jak właśnie dyscyplina żołnierzy czatujących w obliczu nieprzyjaciela. A Was ta dyscypiina obowiązuje w dwój- i w trójnasób. Hasło rzucone Polsce przez Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, a wzywające do jedności i zwarcia szeregów — jest rozkazem, który musi być wykonany, który będzie wykonany.

Ale na ziemi tej są także inni, którzy narazie nie poczuwają się do narodowości polskiej. Wobec tych wszystkich mamy oczywiście życzliwą postawę, bo Polska, to wielka pani i stać ją na życzliwość wobec wszystkich obywateli. Ale wielka ta pani umie być również surowa i bezlitosna, kiedy wystąpi się przeciw niej. Wszelka zdrada, wszelka dywersja będzie zgnieciona, zniszczona i wytępiona do samego dna.

Nie trzeba ukrywać, że zdrada nie rodzi się na tej ziemi, ale przychodzi z zewnątrz. Wróg wciska się między nas, aby zapalać ogniska zdrady.

Ale wystarczy spojrzeć za wschodnią granicę, aby przekonać się, że przyszłość Wołynia — tak jak w historii — jest tylko przy Rzeczypospolitej. Czy mam opisywać rzeczywistość Rosji Sowieckiej? Czy mam przypominać, że chłop wyzuty jest w niej z posiadania ziemi, że się go wywozi z jego rodzinnej sadyby w odległe, północne kraje, że życie ludzkie jest tam igraszką w ręku bolszewickich oprawców?

O tym wszystkim mówić Wam nie potrzebuję, bo lepiej wiecie o tym ode mnie. Patrzycie na to niemal własnymi oczyma, słuchacie o tym bezpośrednio od naocznych świadków tej przerażającej zjawy, która nazywa się Sowietami.

Mówią też o Ukrainie i ciągną Wasz wzrok znowu ku Sowietom. Otóż trzeba powiedzieć, że Ukraina w Rosji bolszewickiej jest fikcją. Niema tam żadnej Ukrainy, bo jest tylko Rosja, która trzebi każdą myśl

nierosyjską. która morduje tysiące ludzi, aby zostawić miejsce tylko dla Rosji.

Los i przyszłość Wołynia oraz jego ludności, są dlatego tylko przy Rzeczypospolitej.

Prawda ta jest tym oczywistsza, że jak już tu mówił mój szanowny przedmówca, w dziejach i krwi tutejszej ziemi tkwi wspaniała, rycerska tradycja polska. Wszyscy, którzy tu jesteście i mieszkacie od wieków, z dziada i pradziada — jesteście Polakami rasowego typu, przelewaliście morza krwi na obronę Rzeczypospolitej, ale świadomość tę zatarła Wam podstępna akcja rusyfikacyjna. Wyciągamy przeto do Was dłoń, budzimy Was i wołamy: wróćcie w nasze szeregi, w szeregi wielkiego narodu polskiego, którego jesteście dziećmi szlacheckiego rodu.

I z dumą widzimy, że ręka nasza nie zawisa w powietrzu. Dowodem tego jest choćby dzisiejsze zebranie, na którym widzę właśnie w tłumnych szeregach szlachtę zagrodową, polską, dumną i zawsze wierną Rzeczypospolitej.

I dlatego jeśli Wam mówią: Rosja Sowiecka, Wy odpowiadajcie dumnie: Polska. Jeśli Wam podszeptują: Ukraina, Wy odpowiadajcie twardo: Polska. Jeśli Was mamią na takie lub inne hasło, Wy odpowiadajcie z siłą: Polska.

Jeszcze kilka słów o ziemi. Ziemia jest tym czynnikiem, który decyduje o sile. Kto ma ziemię, ten jest silny. I dlatego, jako Polacy musimy mieć ziemię w naszym posiadaniu. Ale Polakiem — wedle naszego rozumienia — nie jest tylko ten, kto przybywa z głębi kraju, ale jest nim każdy, kto się nim czuje i kto to polskie czucie wyznaje na zewnątrz, kto się o nie będzie bił do ostatniego tchu życia, kto, aby tego uczucia nie stracić, położy się na ziemi, jeden obok drugiego i nie dopuści — choby po trupach — aby jego ziemia przestała być polską. Tacy Polacy dostaną ziemię, bo tacy ją obronią.

I jeszcze jedna sprawa ważna na Wołyniu. Mówię o spolszczeniu miast i miasteczek. Mało mieć ziemię, a na tej ziemi obce warownie. Dlatego właśnie nasze miasta i miasteczka muszą znaleźć się w naszym władaniu. Trzeba je oczyścić z żywiołu żydowskiego i zrobić miejsce dla nas, bo miasta to są te punkty, z których musi polskość promieniować i zasilać polskością wieś. Jest to zadanie nie łatwe, ale ważne, które musi być dokonane przy pomocy systematycznej i uporczywej walki.

Mało powiedzieć: wiemy i chcemy. Trzeba to wszystko wykonać. Mało mówić: jesteśmy za Marszałkiem i uznajemy dyscyplinę, a na codzień warcholić. Mało mówić: jesteśmy przeciw komunizmowi, a na codzień współdziałać z komunizmem. Mało mówić: chcemy spolszczenia miast, a na codzień popierać obcych.

Zwyciężyć to znaczy wykonać. I to nie tylko w działaniu zbiorowym, ale właśnie w codziennym, pojedyńczym i osobistym. Trzeba zaprzysiąc sobie, że się nie wykroczy ani o krok poza to, w co się wierzy.

Jeżeli tak dzisiaj pojmiecie swoje zadanie, nie przystąpi tu do Was żadna wroga siła. Będziecie silni i zbudujecie tu silną Polskę.

Aby dać wyraz temu Waszemu postanowieniu, aby zamanifestować Waszą jedność i dyscyplinę, wzywam Was do wzniesienia okrzyku: Naczelny Wódz, Marszałek Edward Śmigły Rydz — niech żyje! (długotrwałe okrzyki i oklaski).

Dyskusja:

W dyskusji zabrali głos m. in. por. Podhorski i red. Witczak, który w serdecznych słowach dziękował przedstawicielom Ruchu Narodowo-Państwowego, że przybyli na Wołyń, aby zapoznać się z jego potrzebami i przemówić do społeczeństwa polskiego.

Następnie przewodniczący zaproponował uchwalenie następującej deklaracji zjazdu:

Deklaracja Zjazdu

„Polacy kresowi powiatu horochowskiego na Wołyniu zebrani w dniu 5 czerwca 38 r. na zgromadzeniu publicznym w Horochowie w liczbie 800 osób, po wysłuchaniu referatów działaczy Ruchu Narodowo-Państwowego red. dra Klaudiusza Hrabyka i prof. dra Zygmunta Wojciechowskiego uchwalają deklarację, w której jednomyślnie stwierdzają, że Wołyń musi obecnie wykazać szczególną ekspansję sił polskich w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej, aby ziemia ta, od wieków polska, stała się jednym z niewzruszonych bastionów Rzeczypospolitej przeciw fali barbarzyństwa wschodniego i bolszewizmu.

Polacy na Wołyniu opierać się muszą na bezwzględnej jedności i dyscyplinie żywiołu polskiego, podporządkowanego karnie wezwaniu Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, który jest symbolem idei i walki o zwycięstwo Polski. Polacy z Wołynia chcą wysunąć się na czoło marszu, w którym naród polski zdąża do wielkiej przyszłości.

Wobec ludności, która poczuwa się dotąd do innej narodowości niż polska, Polacy chcą zachować stosunek życzliwy, oparty na zasadach lojalnego współżycia, należny wszystkim dobrym obywatelom państwa. Jakiekolwiek jednak próby dywersji przeciw interesom i całości Rzeczypospolitej spotkają się z surową reakcją i odporem. Szczególnie akcja komunistyczna jest na tym terenie największym wrogiem państwa polskiego i zdradą, która będzie zniszczona.

Zgromadzeni w Horochowie Polacy wzywają tych wszystkich, którzy noszą w sobie historyczną i wspaniałą tradycję rycerską dawnej Rzeczypospolitej, przytłumioną sztucznymi metodami długiej i podstępnej akcji rusyfikacyjnej, aby wrócili w szeregi narodu polskiego i nie ulegali podszeptom obcych agitatorów, przybywających z państwa, w którym godność ludzka jest poniewierana, chłop pozbawiony własnej ziemi i pod przymusem wywożony w odległe kraje, a życie ludzkie jest igraszką w ręku bolszewickich oprawców.

Ziemia na Wołyniu jest jedną z głównych podstaw siły polskiej na tym terenie. Musi ona dlatego znajdować się w rękach, które dają gwarancję lojalności i oddania dla Rzeczypospolitej. Ziemię może otrzymać każdy, kto ma poczucie przynależności do wielkiego narodu polskiego i poczucie to odważnie i jawnie wykazuje.

Jednym z wielkich i pilnych zadań na Wołyniu jest planowe spolszczenie miast i miasteczek. Wysiłek ten wymaga szczególniejszej opieki i wszechstronnego poparcia.

Polacy zebrani na zgromadzeniu horochowskim zobowiązują się do wytężonej pracy nad realizacją zasad dziś przyjętych i będą starali się je ugruntować w opinii całego polskiego Wołynia".

Zjazd burzą oklasków uchwalił deklarację, po czym wysłał wśród owacji depesze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do Pana Marszałka Rydza-Śmigłego, do pana premiera Sławoj-Składkowskiego oraz woj. wołyńskiego Hauke-Nowaka, do gen. Smorawińskiego dowódcy OK. Lublin i gen. Korytowskiego.

Zamykając zjazd kpt. Petrulewicz wygłosił dłuższe przemówienie i stwierdził imponujący i poważny przebieg zjazdu, po czym wezwał zebranych do odśpiewania hymnu państwowego.

Zjazd horochowski pozostawił niezatarte wrażenie u wszystkich jego uczestników i był dowodem wielkiej dynamiki ideowej i organizacyjnej Polaków wołyńskich.

GŁOSY

NIE LIKWIDACJA, LECZ PRZEMIANY I EWOLUCJA.

Na łamach „Gazety Polskiej“ w odstępie miesięcznym ukazały się dwa ciekawe artykuły, omawiające zasadnicze problemy polityczne Polski współczesnej. Tok rozumowania i konkluzje obydwu artykułów są całkowicie zgodne z zasadniczym stanowiskiem, jakie wobec rzeczywistości politycznej zajmuje „Awangarda“ i dlatego poniżej zapoznajemy z nimi naszych czytelników.

Artykuł pierwszy pt. „Niesprawdzone proroctwo“ ukazał się dnia 18 maja br. Wyszedł on z pod pióra — jak stwierdziła „Gazeta Polska“ — osoby, nie pochodzącej z kół legionowo-peowiackich. Anonimowy autor stwierdza na wstępie, że już 12 lat trwa régime pomajowy, dotąd jednak jeszcze „nie zostało ustalone, jak sobie opozycja wyobraża stan rzeczy, gdyby obóz legionowy istotnie usunął się od władzy? I czym by zostało wypełnione powstałe wówczas vacuum, którego — jak wiadomo — nie znosi natura? Odpowiedzi udzielane na te pytania, bywały, jak dotąd, sprzeczne. Z tej plątaniny sprzeczności i niedomówień można jednak wyodrębnić pewne kierownicze *leitmotivy.* W enuncjacjach opozycyjnych polityków dotąd jeszcze — aczkolwiek słabiej — brzmią żądania odwetu za maj, likwidacji systemu i odsunięcia od władzy obozu majowego jako całości.

„Nie będziemy na razie rozważali, czy te żądania są celowe i pożyteczne dla kraju. Nie będziemy się zastanawiali, czy stan rzeczy zmieniłby się na lepsze z chwilą ich realizacji. Czy sprawy zagraniczne, gospodarcze, obrony narodowej itp. poszłyby wówczas naprawdę lepiej, a sztandar Rzeczypospolitej powiewałby nadal wysoko i dumnie? I przede wszystkim — która z opozycji, prawa czy lewa, doszłaby wówczas do władzy, względnie jak wyglądałoby ich coimperium? Ograniczymy się dzisiaj — stwierdza autor — wyłącznie do refleksji, czy tego rodzaju plony są w ogóle realne?“

Autor artykułu wskazuje na szczególne zrośnięcie się w warunkach polskich régime'u z państwem, wynikające stąd, że ludzie rządzący stali się zarazem twórcami odradzającego się dopiero państwa i stwierdza, że nie ma w Polsce sił, którym obóz legionowy mógł władzę przekazać. Kon-

kluzją z tego jest stwierdzenie, że nie może być w Polsce mowy o likwidacji régime'u pomajowego.

Całkowicie podzielamy ten pogląd. Taki właśnie sąd był jednym z powodów, że przed 5 laty zdecydowaliśmy się na obranie nowej linii w naszej działalności politycznej. Natomiast jest w Polsce miejsce, a nawet konieczna potrzeba przemian i ewolucji régime'u. I ten także sąd łączy nas z autorem omawianego artykułu, w którym w dalszym ciągu czytamy:

„W życiu politycznym Polski zachodzić będą, przypuszczalnie, znaczne przemiany. Takim jest prawo życia, które nie znosi zastoju a wymaga ruchu i walki. Régime polityczny w Polsce będzie niewątpliwie podlegał ewolucji, gdyż jest to cechą żywego organizmu. Taką ewolucją było np. przejście od koncepcji Bloku Bezpartyjnego do Obozu Zjednoczenia Narodowego...

„Walka o niezbędne zmiany w Państwie jest rzeczą nie tylko dopuszczalną, lecz nawet konieczną. W Polsce współczesnej jest aż nadto wiele rzeczy, które trzeba zmienić, ulepszyć lub zreformować, a te zmiany, reformy i ulepszenia nie dokonają się same. Ugrupowania, pragnące szczerze dobra Państwa, nie mogą marnować swych wysiłków na cele nierealne. Co innego bowiem jest demonstracja, a co innego prawdziwa walka o swój program. Nie wystarczy pragnąć pewnych zmian — trzeba je umieć realizować. Można nie lubić obozu legionowego, lecz trzeba liczyć się z rzeczywistością. Tym właśnie różni się realny polityk od szlachetnych maniaków typu Don Kichota. Ten znakomity rycerz był bardzo szlachetną postacią i bardzo szczelnie nadzianą ideałami, lecz mimo to trudno byłoby uznać go za wzór polityka i realisty.

„Jedynie realną rzeczą jest dzisiaj żądanie ewolucji systemu. Na tej tylko płaszczyźnie może być prowadzona poważna i owocna dyskusja. Wszelkie inne stawianie sprawy jest świadomym przekreśleniem realności swojego programu.

„Obóz legionowy, jak to stwierdziliśmy, prawu ewolucji podlega. Jest to jednym z dowodów jego żywotności. Należałoby życzyć, ażeby takiej ewolucji podlegała również i opozycja. Najgroźniejszą rzeczą w życiu politycznym jest zmumifikowanie się pewnych programów, tez i haseł.

O ZGODĘ Z GRUPAMI NARODOWYMI

Drugi z kolei ze wspomnianych wyżej artykułów ukazał się dnia 19 czerwca br. pod tytułem „Pozorny impas" i był sygnowany literami W. L. W artykule tym czytamy:

W publicystyce polskiej dają się często słyszeć głosy o impasie politycznym, w jakim znajduje się obecnie nasze życie wewnętrzne

Trzeba przyznać lojalnie, że w twierdzeniach tych jest dużo słuszności. Różne mogą być poglądy na to, w jakich mianowicie zjawiskach należy upatrywać dowodów istnienia tego impasu, różnie też można sądzić o jego przyczynach. Ale trudno byłoby znaleźć rozsądnego człowieka, któryby z całym przekonaniem mógł twierdzić, że wewnętrzny układ stosunków w Polsce jest obecnie zadawalający.

Naturalną reakcją jest w podobnych wypadkach trzeźwa analiza i poszukiwanie dróg wyjścia. Zadanie to może okazać się czasami znacznie łatwiejsze, niż by to się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Może się bowiem okazać, że groźne zwaliska i turnie, zagradzające drogę, stwarzają impas tylko pozorny i że prowadzi między nimi dostępna i łatwa ścieżka, którą tylko trzeba umieć dostrzec.

Impas polityczny Polski dzisiejszej polega w pierwszym rzędzie na stanie chronicznego rozbicia, podczas gdy życie wielkim głosem woła o jedność i koordynację wysiłków. Dlatego też podstawowe pytanie, jakie dziś uporczywie trzeba zadawać, powinno brzmieć: o co właściwie chodzi? Trzeba uparcie, punkt po punkcie ustalać, na czym polegają istotne różnice, a gdzie występuje zbieżność lub nawet identyczność celów.

Trzeba też założyć z góry, że w przypadku zasadniczej zbieżności programu i światopoglądu, istnieją wszelkie podstawy do szczerego porozumienia i zgody. Tam bowiem, gdzie różnic istotnych nie ma, linia graniczna utrzymać się może tylko dzięki sztucznemu rozdymaniu szczegółów czwartorzędnych oraz dzięki uporczywemu zatajaniu prawdy. Rolę bariery odgrywa tutaj olbrzymia góra fałszu, sypana pracowicie po to, ażeby nie dopuścić do osobistego kontaktu, poznania i zrozumienia.

Ileż fałszywych uprzedzeń i sądów rozwiałoby się, jak dym z papierosa, gdyby pozwolono choć na chwilę wejść na tę górę i rzucić okiem na jej przeciwległe stoki! Ileż rzekomych węzłów gordyjskich okazałoby się wówczas zwykłymi supełkami, które rozwikłać można bez trudu przy odrobinie cierpliwości i dobrej woli!

Zagadnieniem centralnym jest dzisiaj dylemat: czy zwycięży w Polsce prymat zagadnień i celów zasadniczych, czy też wezmą górę momenty drugorzędne, nieważkie i mało istotne?

Czy zwycięży wola realizowania wspólnego programu, czy też przywiązanie do tradycyjnych etykietek, szyldów i przegródek? I czy w obliczu owej góry fikcyjnych różnic, animozyj i zakłamania zwycięży uparta wola zrównania jej z ziemią raz na zawsze, czy też okaże się mocniejszą siła bezwładności, rezygnacji i biernego poddania się losom?

Ciekawą i brzemienną w skutki przeżywamy dziś chwilę dziejową...

Jednym z warunków prawdziwego pojednania i zgody jest walka z istniejącym w Polsce specyficznym „kompleksem wieży Babel". W społeczeństwie polskim utarło się jakgdyby mniemanie, że nastąpiło wśród nas fatalne „pomieszanie języków" i że Polacy nie mogą rzekomo porozumieć się między sobą. Szereg jednostek pogodził się jakgdyby z tym stanem rzeczy i wziął go za punkt wyjścia swoich rozważań.

Ośmielimy się postawić tezę, że pogląd ten oparty jest na zasadniczym nieporozumieniu. Wbrew wszelkim bowiem pozorom, wszyscy mówimy jednak — językiem polskim. Wszyscy też — w sposób oczywisty — mieszkamy w Polsce. I wszystkim też nam — czy tego chcemy, czy nie chcemy — sądzona jest wspólna dola i niedola. Nieszczęścia, jakie na nas spaść mogą — spadną na nas wszystkich. Nie należy w najmniejszym stopniu łudzić się, że rzucona z samolotu bomba trafi akurat w mieszkanie „sanatora", a oszczędzi locum członka Stronnictwa Narodowego.

Nie istnieją żadne dane do przypuszczenia, że skóra akademika — oenerowca jest bardziej odporną na działanie iperytu, aniżeli powłoka jego kolegi ze związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

I nie ulega żadnej wątpliwości, że w razie groźby obcego najazdu dziwnie zmaleją i stracą na wadze wszystkie nasze tak rzekome kardynalne i zasadnicze różnice.

Istniejąca w Polsce opozycja polityczna tradycyjnym zwyczajem dzieli się na prawą i lewą. Pozostawmy narazie na uboczu kwestię, czy jest to klasyfikacja ścisła i stańmy na chwilę na jej gruncie.

Otóż, jeśli chodzi o pozycję tzw. prawicową, względnie „narodową" — należy podkreślić z naciskiem fakt, który w olbrzymiej ilości wypadków jest dzisiaj celowo-zaciemniany lub nawet negowany. Faktem tym jest niewątpliwa zbieżność podstawowych założeń obozu Piłsudczyków (a ściślej biorąc — jego trzonu zasadniczego) z założeniami grup narodowych. Nadrzędność interesów Narodu, potęga Państwa, etyka chrześcijańska, prymat interesów zbiorowości, uznanie własności prywatnej, konieczność wzmocnienia polskich „warstw średnich" — to wszystko są zasady niewątpliwie wspólne.

Tak kardynalna dla obozu Piłsudczyków zasada silnego rządu znajduje również coraz większe zrozumienie po tamtej stronie barykady.

Dla uniknięcia nieporozumień musimy stwierdzić, że rozpatrujemy wyłącznie teoretyczne założenia ugrupowań narodowych, abstrahując całkowicie od kwestii zgodności teorii z praktyką. Wiemy, niestety, aż nadto dobrze, że można by długie godziny dyskutować na temat, czy zawsze pięknemu słowu odpowiadał równie piękny czyn i czy nie dałoby się wypisać długiej litanii faktów, będących w niedwuznacznej kolizji z obowiązującą oficjalnie ideologią.

Gorzej niewątpliwie przedstawia się sprawa z opozycją tzw. lewicową, a ściślej biorąc — socjalistyczną. Tutaj — przy największej nawet elastyczności kryteriów — nie da się ustalić wspólnego kodeksu prawd podstawowych. Materialistyczne pojmowanie dziejów, wyprowadzanie wszelkich prądów ideowych z walki klas, dążenie do przewrotu społecznego, programowa zasada słabości rządu, hołdowanie niebezpiecznym złudzeniom w polityce zagranicznej, powiązania i zależności międzynarodowe, uparte zamykanie oczu na istnienie kwestii ży-

dowskiej w Polsce i wreszcie dławiące pęta fikcji doktrynalnych — to wszystko są rzeczy, które nie łączą, lecz dzielą.

Nie możemy również zamykać oczu na fakt, że właśnie z powstaniem socjalistycznego (względnie „demokratycznego" lub „ludowo-frontowego") rządu związane są nadzieje całego szeregu obcych i wrogich Państwu Polskiemu ośrodków.

Wiemy, niestety, aż nadto dobrze, że cały szereg czynników pracowałby w pocie czoła nad tym, ażeby rząd taki nie był wyrazicielem istotnych interesów Państwa, lecz aby wtrącił je w słabość.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że rząd taki odegrałby prawdopodobnie rolę rządów Kiereńskiego, Azany i Largo Caballero, byłby tylko etapem pośrednim w drodze do sowietyzacji Polski. Te rzeczy należy powiedzieć jasno i wyraźnie, albowiem stawką byłyby tu nie tylko najżywotniejsze interesy Państwa, lecz wprost jego istnienie. Dużo by rzeczy musiało się zmienić w Socjalizmie Polskim, dużo wewnętrznych fermentów musiałoby w nim dojść do swego logicznego końca, ażeby można było mówić o możności wspólnej realizacji tych celów i założeń, które nas napewno łączą, a którym na imię: sprawiedliwość społeczna.

Przy rozpatrywaniu zagadnienia ruchów klasowych w Polsce — a do takich należy ruch socjalistyczny — musimy podkreślić z naciskiem, że nie zaliczamy do tej kategorii ruchu ludowego. Kwalifikowanie tego ruchu jako jednego z wyrazów walki klasowej byłoby — w naszym mniemaniu — świadomym degradowaniem go w hierarchii ruchów społecznych. Chłop w Polsce stanowi bowiem nie tylko jedną z warstw społecznych, lecz przede wszystkim — zasadniczy miąższ Narodu. Postulaty ruchu ludowego są więc w znacznej mierze postulatami polskiej racji stanu. Przeludniona, wynędzniała i zacofana kulturalnie wieś nie da się pogodzić z ideałem zdrowego i potężnego Państwa. Nie da się również osiągnąć ideału Narodu — monolitu, gotowego do stawienia czoła wstrząsom dziejowym, bez podniesienia i uspołecznienia chłopa, bez jego uświadomienia obywatelskiego, bez poczucia się przezeń członkiem Narodu i współgospodarzem Państwa.

Nie istnieją więc żadne powody do klasowego uzasadnienia programu ruchu ludowego. Zbieżność interesów chłopa z interesem Państwa jest faktem niespornym w dzisiejszej Polsce. Nie ma też żadnych podstaw do tworzenia odrębnej ideologii ruchu ludowego. Wszystkie bowiem najistotniejsze postulaty tego ruchu dadzą się wyprowadzić logicznie z założeń pozytywnego nacjonalizmu. Konieczność zasadniczych reform strukturalnych, sięgających głęboko w życie wsi, i konieczność podniesienia obywatelskiego chłopa nie jest bowiem niczym innym, jak tylko społecznym aspektem uczciwie pojmowanego, pozytywnego nacjonalizmu.

Wszelkiego rodzaju ekskluzywizm warstwowy nie jest z pewnością rzeczą właściwą, lecz przyznać trzeba, że właśnie ci, co „żywią i bronią", posiadają najwięcej tytułów, aby powiedzieć o sobie: „Naród — to my". I właśnie dlatego nie potrzebują degradować siebie w hierarchii narodowej przez tworzenie odrębnej, klasowej ideologii.

Zrekapitulujemy zwięźle wyniki poprzednich rozważań. Przeniesienie teoretycznych wywodów na polityczną płaszczyznę nie wydaje się rzeczą trudną w danym wypadku. Jedynym możliwym wnioskiem może tu być ten tylko, że w Polsce istnieją wszelkie warunki do szczerej i trwałej konsolidacji. Tam bowiem, gdzie istnieje niesporna zbieżność celów zasadniczych, tam nie jest potrzebna ani gra taktyczna, ani „klajster".

Stan rozbicia i walki pomiędzy ugrupowaniami, dążącymi do identycznych celów, nie da się uzasadnić w sposób rozumowy. Stan ten został doprowadzony w Polsce do absurdu i tragicznej groteski. Ktoś dowcipny ujął to w formę reguły, że w Polsce — o ile różnice ideowe są minimalne — ludzie okładają się kijami, o ile zaś różnic tych nie ma wcale — wówczas strzelają do siebie z rewolwerów. Bardzo byśmy chcieli poznać bliżej ideologów, uważających ten właśnie stan rzeczy za normalny i zbawienny dla Państwa... Dojrzeliśmy już chyba do tego, aby zbieżność poglądów uznać za podstawę do współpracy, nie zaś za kamień obrazy i grzech nie do wybaczenia.

O SCAŁKOWANIE NACJONALIZMU POLSKIEGO

W Warszawie zaczęła wychodzić ponownie pod redakcją p. Witolda Ipohorskiego-Lenkiewicza „Czerwona Róża", czasopismo grupy wychowanków Adama Skwarczyńskiego, którzy uważają się za nacjonalistów-piłsudczyków i którzy przed kilku laty prawie jednocześnie z naszym ruchem wystąpili z ideą przekreślenia starych podziałów i syntezy myśli narodowej i państwowej.

W numerze pierwszym wznowionego wydawnictwa „Czerwonej Róży" znajdujemy całkowicie zgodne z naszym poglądem uwagi na temat zasadniczego stanowiska tej grupy. Czytamy tam m. in.:

„Tezy „Czerwonej Róży" z 1933 roku były jasne: cały obóz legionowy, a przynajmniej jego trzon zasadniczy jest obozem narodowym. Nie ma dla niego innego miejsca i innej nazwy w rejestrze ruchów politycznych współczesnej epoki.

„Tezą „Czerwonej Róży" było, że polska myśl narodowa od lat dziesiątków uległa tragicznemu rozdwojeniu i popłynęła dwoma korytami. Przyczyną tego była nie tylko różnica orientacyj wojennych, dotąd jeszcze ciążących kamieniem na naszej sytuacji wewnętrznej. Korzeni tragicznego rozdźwięku szukać należy w rozdwojeniu polskiej my-

śli politycznej w ciągu całego XIX wieku. Tradycje Hotelu Lambert i Towarzystwa Demokratycznego, Czerwonych i Białych, w niemniejszym stopniu zaważyły na losach tej myśli niż animozje NKN-u i Komitetu Narodowego w Paryżu. Dziś jednak po odzyskaniu Niepodległości, czas jest chyba najwyższy na ponowne połączenie rozdzielonych nurtów. W obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego winno nastąpić scałkowanie poszczególnych odłamów nacjonalizmu polskiego. Należy więc zlikwidować zasadnicze nieporozumienie, jakim jest podział społeczeństwa na „narodowców" i na „państwowców". Państwo nie może być przeciwstawiane Narodowi, gdyż jest ono tylko jego formą bytu i narzędziem woli. Trzeba więc dać spokój tworzeniu „na złość endekom" sztucznej „ideologii państwowej". Trzeba dać spokój eksperymentom „wychowania państwowego", przeciwstawianego „narodowemu". Jeśli kogoś razi prymitywna mentalność Narodowej Demokracji, niech nazwie swój kierunek „nacjonalizmem pozytywnym" albo „oświeconym", lecz niech nie upiera się przy tworzeniu odrębnej terminologii, gdyż powoduje to tylko chaos i pomieszanie pojęć...

„Ewolucja ideowa obozu Piłsudczyków poszła w ostatnich latach w kierunku właściwym. Pojęcia nacjonalizmu i konsolidacji, tak rażące do niedawna uszy niektórych osób, stały się dzisiaj częścią oficjalnej ideologii. Zasadniczy narodowy trzon obozu zaczął się pozbywać obcych ideowo elementów, związanych z nim luźno względami taktycznymi.

„Perspektywy podjętego przez obóz legionowy dzieła różnie mogą być oceniane. Podjęte dzieło należy niewątpliwie do kategorii najtrudniejszych. Powodzenie jego zależy nie tylko od słuszności głoszonego programu, lecz również i od atmosfery psychicznej w społeczeństwie. Nie można się więc dziwić, że dotąd jeszcze trwają spory na temat celowości tych czy innych metod, względnie form organizacyjnych. Z tej więc strony można się było spodziewać największych tarć i kontrowersyj. Można było spodziewać się jednak, że w rozgrywkach organizacyjnych oszczędzoną zostanie rzecz najważniejsza, jaką jest idea zjednoczenia rozdzielonych prądów nacjonalizmu polskiego...

„Wiara w Naród, w jego geniusz i w utajone siły twórcze jest zasadniczą cechą Nacjonalizmu. Dlatego też wierzymy, że przemówi wreszcie w sposób dobitny instynkt narodowy. Wierzymy, że są jeszcze w Polsce ludzie, zatroskani o dobro powszechne, stojący ponad grupami i umiejący myśleć kategoriami całości. Do nich się zwracamy z apelem, ażeby wspólnym wysiłkiem położyć kres gorszącemu widowisku.

„Wiemy, iż ludzie ci znajdują się we wszystkich obozach i po obu stronach barykady. Wierzymy, że z ludźmi tymi znajdziemy wspólny język, ażeby móc podjąć wspólną pracę nad renesansem myśli politycznej w Polsce.

PATENTY GRUP POLITYCZNYCH

Poniższe najtrafniejsze uwagi na temat absurdalnej polityki grup i grupek w Polsce zamieścił Jerzy Drobnik w „Kurierze Porannym“ z 31. V.

Pochód do zjednoczenia narodowego ma, bo mieć musi, swoje etapy. Zbyt wielka jest to rzecz, proces zbyt jest głęboki, ażeby można go załatwić za jednym zamachem, w przeciągu kilku dni czy miesięcy. Ani cel, ani droga do niego nie może być pojmowana mechanicznie. Naród jako organizm, a nie mechaniczny zlepek ludzi, wymaga również organicznego procesu, który by go przetworzył i usprawnił do nowych wielkich zadań i celów.

Jednym z pierwszych etapów jest wykrystalizowanie i ujednolicenie sposobu myślenia. Konieczne jest znalezienie takich dogmatów, które są wspólne i bezsporne, i nie tylko są pojmowane jako zwykłe powierzchowne hasła, ale zostały głęboko przemyślane jako problematy i osadzone w mózgach przez głębokie przeżycie. Ten proces odbywa się w Polsce od kilku lat i w ostatnim czasie przybiera coraz szybsze tempo. To, że dokonuje się on nieraz wśród ostrego napięcia, nie powinno nikogo przerażać. Póki te napięcia wyrastają ze szczerej walki o przekonania, z poczuciem odpowiedzialności za całość narodu i państwa, nie są one groźne, pod warunkiem oczywiście, że proces wyłuskiwania ostatecznie zwycięskiego poglądu postępuje dość szybko naprzód i nie przeradza się w beznadziejną walkę pozycyjną. W tym ostatnim wypadku bowiem przeciwnicy, okopawszy się głęboko i nie chcąc wyjść z okopów, petryfikują podziały.

Przemożenie przestarzałych sposobów myślenia i przestarzałych poglądów, stworzenie mocnej podstawy myślowej, systematyczne jej wypracowanie, sięgające we wszystkie dziedziny życia narodowego, daje ten głęboki kościec wspólny, na którym stając, ludzie odczują wewnętrzną pewność siebie, znajdą odpowiedź na trapiące ich pytania i wątpliwości, z którymi wszędzie na około się spotykają i spotykać będą. Żaden człowiek, i to zarówno człowiek prosty, jak również tak zwany wykształcony, nie chce być w stosunku do życia bezradny. A poczucie bezradności i wynikający stąd paraliż wewnętrzny jest zawsze udziałem człowieka, który nie znajduje odpowiedzi na zjawiska życia, które do niego podchodzą i z którymi się spotyka.

Stąd ruch zjednoczeniowy nie może być nigdy mechanicznym łączeniem, ale musi wynikać z głębokiego procesu myśli, który ją uporządkuje we wszystkich jej odnogach i przy tym porządkowaniu znajdzie odpowiedź i stosunek do otaczającej go rzeczywistości współczesnej — i tej, którą chce stworzyć na przyszłość.

Proces taki, im jest żywszy, tym głębsze osiąga wyniki, tym wyraźniej i jaśniej nastawia mózg ludzki w jednym kierunku i do jednego celu, i tym silniej opancerza go na próby odchyleń, dając konieczną w każdej walce pewność siebie i wiarę. Nikt bowiem nie zwycięży, nie wierząc

w swoją sprawę, a nikt nie wierzy bez zastrzeżeń, kto nie rozwiązał zasadniczych wątpliwości i niejasności danego problematu.

Gdy proces ustawienia umysłowego dobiega końca, powstaje zagadnienie drugie: wyciągnięcie z jego wyników wniosków w praktyce. Na przeszkodzie do realizacji osiągniętych na drodze myślowej wyników staje bowiem w życiu społecznym wiele rzeczy i hamulców, z innych, niż myślowe, wywodzące się źródeł. Jest to, określając rzecz w sposób może trochę uproszczony, psychologia grup i grupek politycznych.

Powiedzmy otwarcie, że grupy polityczne mają i mieć mogą rozmaite podstawy. W okresie szukania nowego wyrazu życia powstają one często jako próby znalezienia nowego wyrazu życia. Istnienie ich jest uzasadnione, póki właściwy wyraz nie zostanie znaleziony i wypracowany. Jednakże z chwilą, kiedy osiągnięty zostaje cel główny, to znaczy zostają odnalezione i ustalone ostateczne podstawy ideologiczne, mające charakter zasadniczy i stąd obejmujące całość narodu, wtedy działalność wielu grup i grupek politycznych traci swoje uzasadnienie wewnętrzne. Znikają bowiem możliwości i nadzieje, które się z nimi wiązały. Cóż one bowiem jeszcze mogą dać?

W Polsce przeżyliśmy, a poniekąd jeszcze przeżywamy typowy okres panowania grup i grupek politycznych, przy czym jest to właśnie charakterystycznym objawem dla takiego okresu, że z każdą z nich wiązać się mogą przez czas jakiś rozmaite nadzieje.

Nie uniknie się jednak prędzej lub później konieczności stwierdzenia, że te nadzieje tu zawiodły, a tam dały mniejsze lub większe pozytywne rezultaty. Bo nie można żyć ciągle w epoce produkcji cudownych dzieci, których główną aureolą są promienie wzbudzonych nadziei na to, co dadzą później.

Wydaje nam się, że zbliżamy się w każdym razie ku końcowi tej epoki i czas jest, ażeby fabryki grup i grupek przestały działać. Nie widać bowiem, jaki z nich miałby być jeszcze pożytek.

Natomiast mogą być duże szkody w razie, gdyby w istocie naród dojrzał już do jednolitego w głównych zasadach sposobu myślenia i tym samym znalazł podstawę wspólnego działania. Taka nieustająca produkcja grup politycznych prowadziłaby wtedy do rozbicia w praktyce tego, co już się dokonało w sferze umysłowej. Pomijając bowiem działalność takich grup jako narzędzi czysto osobistych ambicyj poszczególnych jednostek, a dalej jako grup dywersyjnych, tworzonych przez prądy niewiadomo skąd się ostatecznie wywodzące, a wreszcie powstających nawet na podstawie interesów stanowych klanów i klaników, grupy takie odznaczają się wiecznym zgłaszaniem monopolu na głoszone przez nie hasła i wyłączaniem innych grup z podstawy, mogącej być wspólną dla wszystkich. Zdarzają się wtedy paradoksy, że ta sama idea zgłaszana bywa po prostu jako patent pewnej grupy, która twierdzi, że nikt inny nie ma do niej prawa. Taka „polityka patentowa" wymagałaby chyba ustanowienia

osobnego urzędu patentowego w państwie na wynalazki ideologiczne i na hasła, który by przyznawał np. tej grupie patent na jedno, innej grupie patent na znowuż inne hasło itd itd.

Są to rzeczy śmieszne, ale one w okresie panowania grup i grupek istnieją i robią dużą szkodę. Psychologia grupowa zawsze dąży do wyłączności, jest typową psychologią konkurencyjną i rozłączającą, a nie konsolidującą. Poszczególnych idei używa ona jako uzasadnienie swojego egoistycznego istnienia i jako moment atrakcyjny. Ten towar tylko u mnie kupić można — powiada odnośna grupa.

Póki, jak wspomnieliśmy, istnieją rzeczywiste różnice i toczy się istotna walka o prymat pewnej idei, póki słowem dany kraj i naród znajdzie się w początkowym okresie szukania wspólnych podstaw ideologicznych, póty to wszystko jest zrozumiałe i może być nawet uważane jako proces żywotny. Gdy jednak zarysowuje się stadium dochodzenia do ostatecznych rezultatów, należy się zastanowić, jak zapobiec szkodom, wynikającym z tej dążności do patentów na hasła i idee. Grozi bowiem wtedy niebezpieczeństwo, iż znaleziona już wspólna podstawa zostanie rozdzielona i rozdarta przez polityczne grupy i grupki, z których każda działa wyłącznie egoistycznie i w interesie podtrzymania swego istnienia. Odbywa się wzajemnie wykluczanie i spychanie się grup i grupek z wspólnej w gruncie rzeczy podstawy. Pozatem te i owe grupy, dążąc do odróżnienia się, szukają rzeczy, które dzielą, a nie rzeczy, które łączą, i podrywają w ten sposób samą istotę konsolidacji. Szukają one nawet patentów na wynalazki sztuczne, które by stworzyły w oczach ludzi coś, czym się mogą legitymować. Słowem grozi produkcja sztucznych różnic, wyraźnie sprzeczna z zarysowującą się rzeczywistością zespalającą.

Jest rzeczą bardzo ważną zdanie sobie sprawy, w jakim stadium znajduje się proces wypracowania mocnych zarysów myślowych, mających stanowić podstawę dla nowej epoki życia narodowego. Póki te zarysy jeszcze się formułują, póki proces jeszcze nie jest zakończony, póki panują niejasności i jeszcze się szuka ostatecznych sformułowań, zrozumiałe jest istnienie poszczególnych odłamów, które rzeczywiście poważnie na tym polu pracują, przy czym trudno jest nieraz uniknąć powstawania na marginesie tych odłamów innych, pustych i niepotrzebnych nikomu ugrupowań. W tym okresie też często widzimy wypróbowywanie takich grup przez czynniki do tego powołane na ich wartość wewnętrzną. A nuż coś jest w nich jednak wartościowego?

Skoro jednak naród wkracza w końcowe stadium okresu ujednolicenia podstaw ideologicznych, powstaje z konieczności zagadnienie, jak zapobiec procesom, które już utworzone wspólne podstawy mogą rozdzierać. Wydaje nam się, że bardzo sumienne osądzenie, w jakim stadium znajduje się proces ujednolicenia podstaw ideologicznych w narodzie, jest właściwym kryterium dla praktycznej polityki w tym kierunku.

NACJONALIZM PARTYJNY JEST ABSURDEM

Pod powyższym tytułem w sposób następujący pisze Ryszard Piestrzyński w „Kurierze Porannym" z 16. VI. 1938.

Jednym z największych absurdów, jakie zna współczesna polityka, jest próba wtłaczania nacjonalizmu w ramy partii. Absurd polega na tym, że idea nacjonalizmu obejmuje przede wszystkim pojęcie łączności narodowej, zjednoczenia narodowego. Nacjonalizm traktuje naród jako całość wykończoną, żyjącą własnym bytem, niezależnym od losu jednostek, które w danej chwili na naród się składają. Teoretycy nacjonalizmu przyjmują istnienie ducha, czy nawet duszy narodowej, jako motoru poruszającego w ciągu wieków całą zbiorowość. Cel jaki sobie stawia każdy nacjonalizm, to opanowanie wszelkich tendencyj rozkładowych, anarchicznych, dzielących społeczeństwo. Nacjonalizm dąży do tego, by duchowej łączności narodu odpowiadała łączność polityczna, aby organizacja narodu opierała się na tym, co łączy, a nie na tym co dzieli, zwłaszcza, że w każdym wykształconym historycznie społeczeństwie, obdarzonym świadomością swego bytu odrębnego, istnieje więcej pierwiastków łączących, niż dzielących. Inaczej społeczeństwo takie musiałoby się rozpaść.

Psychologia partii opiera się na innych założeniach. Samo określenie „partia" wiele tłumaczy. Partia to znaczy część, dział. Stronnictwo to po prostu „strona", według znanej nomenklatury biurokratycznej. Ustrój partyjno-stronniczy wyrósł z przekonania, że państwo, społeczeństwo, jednostka są siłami nie tylko przeciwstawnymi, ale wiodącymi z sobą nieustanny bój, przy czym państwo miało być naturalnym wrogiem społeczeństwa, warstw społecznych i jednostek. Mając na karku takiego „nieprzyjaciela" społeczeństwo „musiało" organizować się w „niezależne" siły polityczne i gospodarcze do walki z państwem. Ci, którzy postanowili bronić jednostki przed państwem, tworzyli partie liberalne. Ci, którym chodziło o obronę majątków, kapitału, własnych pozycji społecznych łączyli się w partie konserwatywne. Inni tworzyli stronnictwa klasowe.

Wszystkie te siły wiodły między sobą namiętne walki, przyczyniając się znakomicie do anarchizowania kraju. Były jednak zgodne w tym, że należy państwo oraz jego organizacje osłabiać, nie dopuszczając do jego bezwzględnej przewagi. Skończyło się na tym, że w tych krajach, gdzie tradycja lub czynniki rozsądku w samych partiach nie przeciwstawiały się zawczasu tej zabawie, władza znalazła się na ulicy. Od rozkładu państwa ratował w ten lub inny sposób wysiłek nieskorumpowanych sił społecznych, lub decyzja jednostki silnej, zdecydowanej, biorącej na siebie odpowiedzialność wobec historii za zaprowadzenie ładu i przywrócenie autorytetu wartości nadrzędnych.

Reakcja czynników konstruktywnych przeciw elementom rozkładu niezawsze wychodziła z kół nacjonalistycznych. Raczej elementy tak

zwanej lewicy robiły w pewnej chwili porządek, stosując zresztą różne metody. Ostatnim tego przykładem jest stanowisko socjalistycznego premiera Belgii, który wypowiedział się przeciw walce klas, wyrażając wiarę w zjednoczenie narodowe.

Pozycja środowisk nacjonalistycznych wobec tych wypadków i tych przeobrażeń była wyraźna. Nacjonalizm musiał poprzeć wszystkie wysiłki, zmierzające do opanowania tendencyj odśrodkowych w społeczeństwie, do wzmocnienia autorytetu państwa, do regeneracji sił narodowych. Stało się tak we Włoszech, gdzie nacjonaliści poparli rewolucję faszystowską choć wyszła ona z kół lewicowych, socjalistycznych, i choć dotychczas, jeżeli napotyka jeszcze na niezrozumienie w Italii, to chyba tylko w kołach konserwatywno-prawicowych.

Po pewnym czasie nacjonaliści stopili się całkowicie z ruchem faszystowsko-kombatanckim, rozwiązując swoją organizację. Była ona uzasadniona w okresie rozkładu państwowego, traciła rację bytu w okresie konsolidacji narodowej.

U nas wypadki potoczyły się inaczej. Przyczyny absurdów, jakie na tym tle powstały, są znane. Nie będziemy ich analizowali. Faktem jest, że ci, którzy uważając się za jedynych nacjonalistów żyją nadal w organizacji partyjnej, przesiąknięci są do szpiku kości atmosferą partyjną zrodzoną w wieku XIX, zwalczanym skądinąd przez kierunki narodowe. Duch partyjny, traktujący państwo jako obcego kontrahenta, z którym należy się układać, targować, domagać się ustępstw, zawierać pacta conventa, pilnie strzegąc, by władza państwowa nie stała się zbyt silna, opanował szeregi ugrupowań nacjonalistycznych, skazując je nie tylko na opozycję, ale wprost na negowanie wszystkiego niemal, co stało się na ziemiach polskich od lat dwudziestu.

Z pojęciem nacjonalizmu połączono ściśle pojęcie opozycji, negacji, przeciwstawiano naród — państwu, uznano, że nawet określenie „państwowy" jest sprzeczne z ideą narodową. Ten kto przyznawał się do nacjonalizmu musiał być w opozycji. Przekonanie to do tego stopnia zakorzeniło się w pewnych środowiskach, dość powierzchownie oceniających zjawiska polityczne, że nawet ludzie deklarujący dziś mniej lub więcej szczęśliwie swój nacjonalizm, uważają, że jedynym sposobem uwydatnienia na zewnątrz tego nastawienia, będzie przejście do hucznej opozycji...

Dzięki temu zarysowują się już bodaj trzy nacjonalizmy opozycyjne, wiodące ze sobą namiętne, demagogiczne spory o to, kto z nich jest nie tylko najbardziej narodowy, ale jednocześnie najbardziej opozycyjny...

Są to igraszki skazane na całkowite niepowodzenie. Igraszki bezpłodne, dziecinne, absurdalne. Można podziwiać zaślepienie szeregu ludzi, którzy po tylu latach doświadczeń nie mogą jeszcze zrozumieć, że nacjonalizm partyjny, opozycyjny, negujący wszystko i wszystkich, opiera się na mylnych i fałszywych założeniach, na absurdzie, którego

nie nie wyrówna. A błąd polega na tym, że z pojęciem nacjonalizmu nie da się związać pojęcia partii. Żadnymi względami nacjonalistycznymi nie zdoła nikt uzasadnić trwałej, systematycznej i zasadniczej opozycji wobec polityki mającej na oku całość zbiorowości, zwłaszcza, gdy zadania jej są konstruktywne, gdy chce wzmocnić autorytet sił nadrzędnych, zniszczyć objawy słabości wewnętrznej, przeciwstawić się anarchii.

Jak np. uzasadniać w imię nacjonalizmu negowanie prac nad rozwojem stanu obronności kraju? Jak potępiać politykę zagraniczną, walczącą o pełną niezależność naszego kraju, również wobec bloków ideologicznych, czy międzynarodowych? Jak uzasadniać opór wobec przeobrażeń ustrojowych, mających na celu wydobycie Polski ze słabości i rozbicia? W jaki sposób przeciwstawić się samej idei zjednoczenia narodowego?

Obrońcy zmurszałych form nacjonalizmu partyjnego, negatywnego mają z tym kłopot nielada. Psychologia partii wymaga opierania jej działalności na tym, co dzieli. By wyrobić fanatyzm partyjny partia musi wtłaczać w głowy swoich zwolenników, że to, co dzieli, jest właśnie najważniejsze, najdonioślejsze, wymagające największych poświęceń. Wszystkie inne sprawy są nieważne, nieistotne. Należy na nie zamykać oczy. Należy je przemilczać, by „nie osłabiać nastroju bojowego".

W poszukiwaniu zjawisk i zagadnień dzielących, wodzowie partyjnego nacjonalizmu uchwycili się sprawy żydowskiej w nadziei, że wobec ogromu tego problematu, kwestia ta umożliwi przez długi okres uzasadnianie racji bytu partii, jej opozycji, jej negatywnego nastawienia.

Dziś wszakże okazuje się, że doniosłość zagadnienia żydowskiego doceniana jest powszechnie, nawet w światłych kołach żydowskich. Czynione są poza tym wysiłki, by znaleźć dla niej konkretne, pozytywne rozwiązanie. Nacjonalizm partyjny patrzy na te próby z wyraźnym zakłopotaniem i niezadowoleniem. Staje przed nim znowu zagadnienie: jak uzasadniać dalsze trwanie ghetta partyjnego? Jak bronić nacjonalizmu partyjnego przed świeższymi porywami twórczości?

Pozostaje już tylko dla niego sprawa sposobu rozwiązania kwestii żydowskiej. Jedno z pism wpadło ostatnio na „genialny" pomysł: Żydów należy zabijać! Po takim wynalazku wodzowie partyjnego nacjonalizmu prawdopodobnie uspokoją swoje obawy. Znaleziona została znowu „racja bytu" dla utrzymania odrębności partii nacjonalistycznych. Nacjonalistami będą ci, którzy będą głosili program zabijania Żydów. Wobec tego, że nikt przytomny w Polsce programu takiego nie zaakceptuje, nacjonalizm partyjny będzie mógł trwać dalej. Jego istnienie zostało uratowane!

Czy wszakże nie jest to dowód, że nacjonalizm tego typu doszedł do dna absurdu, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia? Czy w takich warunkach może zatem liczyć na dalszy rozwój, na pracę twórczą, pozytywną?

Takie oto są skutki opłakanej metody partyjnej, metody z natury rzeczy demagogicznej, odwołującej się do namiętności, zamykającej oczy na rzeczy pozytywne, rozdmuchującej sprawy dzielące, niezdolnej do wysiłków konstruktywnych, zamierzającej burzyć wszystko, co już zostało dokonane dla dobra ogólnego, tępiącej w swoich szeregach wszelkie objawy trzeźwości i odpowiedzialności. Nacjonalizm partyjny wskutek swej metody politycznej utracił wielkie możliwości działania. Jego podstawa ideowa uległa skurczeniu. Jego taktyka — zwyrodnieniu. Szamocze się w bezsile, by dowieść, że istnieje, że działa, że jest „energiczny", a w gruncie bije tylko głową mur, przez niego samego wzniesiony.

Jest wiele miejsca w Polsce dla prac twórczych, pozytywnych. Rzucone zostało przed dwoma laty wielkie hasło dźwigania Polski wzwyż. A zatem doskonalenia jej obecnych stosunków politycznych, społecznych, gospodarczych. Nikt nie uważa teraźniejszości za ideał. Nikt nie uważa, by akcja polityczna ograniczała się tylko do konserwowania tego, co jest. Natomiast w oparciu o dzieła już dokonane, w oparciu o zjednoczony naród musi być podjęty wysiłek nad dalszym rozwojem sił polskich.

Dla nacjonalizmu twórczego, pozytywnego, pole do popisu jest wielkie. Na przeszkodzie stoi wszakże duch partyjny, który zgangrenował jednych, a zaraził innych. Nacjonalizm, który nie wyzwoli się z matni partyjnych, nie spełni swej roli w Polsce. Będzie pozycją martwą w realnym układzie sił. Bez względu na swoją genealogię.

AKCJA ANTYMASOŃSKA

Dnia 12 czerwca odbył się w Warszawie zjazd antymasoński. Przy stole prezydialnym zasiedli poseł Juliusz Dudziński, poseł Wacław Budzyński („Jutro Pracy"), Jerzy Braun („Zet"), Julian Babiński („Merkuriusz Polski"), Ibiański („Myśl Polska"), Lipkowski („Przełom"), Szpakowski („Falanga"). Na zjeździe powzięto następującą rezolucję:

„Zebrani na wielkim zgromadzeniu publicznym pod hasłem „Śmierć masonerii" mieszkańcy stolicy stwierdzają, że:

1. masoneria będąca narzędziem w rękach międzynarodowego żydostwa, jest najgroźniejszym wrogiem Polski, bo godzi wprost w niepodległy byt odrodzonego państwa, uzależniając je od obcych agentur i obcych celów;

2. w obecnej rzeczywistości polskiej masoneria wywiera decydujący i bezpośredni wpływ na życie polityczne, kulturalne i gospodarcze kraju, dąży zaś do całkowitego ujęcia władzy w swoje ręce, aby zbolszewizować Polskę i uczynić ją prowincją Z. S. R. R.;

3. wobec skoncentrowanego ataku wszystkich sił wrogich Polsce, niezbędne jest stanowcze i miażdżące uderzenie w ośrodki życiowe mafii, której zniszczenie jest warunkiem wyzwolenia sił twórczych w Narodzie Polskim i wypełnienia przezeń jego misji dziejowej.

Walka z wrogiem będzie zwycięska, gdy zespolone zostaną w tej walce wszystkie świadome i czynne siły Narodu Polskiego i gdy rząd, wolny od wpływów mafii stanie w służbie wielkich przeznaczeń Narodu".

Zjazd został zwołany przez niedawno założoną „Agencję Antymasońską", która postawiła sobie za zadanie studium i walkę z wolnomularstwem i która wydaje biuletyn antymasoński. „Agencja Antymasońska" ma być instytucją ponadpartyjną.

Stanowisko „Awangardy" w sprawie wolnomularstwa było, jest i będzie, podobnie jak w kwestii żydowskiej, zawsze zupełnie wyraźne i niedwuznaczne. Nie mogą mieć na nie wpływu nigdy takie czy inne taktyczne i grupowe względy, jako że są to sprawy zasadnicze. Stąd wszczęcie akcji przeciwko masonerii ocenić musimy pozytywnie, w tej oczywiście nadziei, że spełni ona to, co przyrzeka. Spełni zaś ją wtedy, gdy cel postawiony został szczerze i szczerze zostanie przeprowadzony, i gdy nie zostanie poniżony i zużyty jako środek taktyczny dla wewnętrzno-grupowych rozgrywek, bo to musiałoby zwichnąć skuteczność podjętej roboty. Piszemy o tym dlatego, ponieważ w Polsce psychologia grupowa wiele już rzeczy spaczyła. Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby się okazało, że w tym wypadku niebezpieczeństwa tego się uniknie, i gdyby podjęta robota wydała pozytywne wyniki.

ECHA „BIBLIOTEKI AWANGARDY"

Pt. „Nowa praca o Wołyniu" czytamy w „Polsce Zbrojnej" z 13. V. 1938 w artykule mjra W. Dziewanowskiego:

. „Wielka wschodnia dzielnica Rzeczypospolitej, obejmująca z górą 35 tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni i posiadająca 2 085 600 mieszkańców (podług spisu z roku 1931), musi oczywiście wzbudzać wielkie zainteresowanie w każdym Polaku, dbałym o sprawy swej ojczyzny. Wołyń stanowi dla nas nie tylko teren bardzo ważny ze względów wojskowych, położony na jednym z odwiecznych szlaków wszelkich inwazyj wschodnich, ale, jako obszar czysto rolniczy, dający 14,5% ogólnej produkcji pszenicy całej Polski, 7,1% żyta i 11,6% jęczmienia, ma również wielkie znaczenie ekonomiczne. Wreszcie wiążą nas z nim względy historyczne i uczuciowe, gdyż ziemia wołyńska dosłownie jest przesiąknięta krwią polską, wylaną w długim szeregu wojen, zaczynając od wiekopomnej wyprawy Chrobrego na Kijów, a kończąc rokiem 1920.

Zagadnienia, wiążące się z tą dzielnicą Rzeczypospolitej, są bardzo skomplikowane i trudne do rozstrzygnięcia. Na taki stan rzeczy składa się niski kulturalnie poziom ludności, spowodowany w znacznej części polityką carskiej Rosji, która w ciemnocie ludu widziała ostoję swej władzy oraz mieszany charakter zaludnienia, przy czym nie wszystkie elementy, zamieszkujące Wołyń, są dla państwowości polskiej życzliwe.

Pomimo wielkiego znaczenia Wołynia, znajomość tej dzielnicy, jej warunków ekonomicznych, kulturalnych, narodowościowych i politycz-

nych, jest, niestety, w szerszych kołach społeczeństwa naszego dość mała. Temu właśnie zaradzić się stara parę dni temu z pod prasy drukarskiej wypuszczona praca Bolesława Podhorskiego pod tytułem „Zagadnienia społeczeństwa i państwa polskiego na Wołyniu". (Poznań, 1938, str. 160 i 1 mapa).

Po przeczytaniu już pierwszych paru stronic uderza głęboka znajomość zagadnień wołyńskich, zarówno ekonomicznych jak i politycznych oraz poważne ich przepracowanie i przemyślenie. Nic w tym zresztą dziwnego. Autor, mieszkający i pracujący na Wołyniu od 20 lat, miał możność i czas na należyte zbadanie zagadnień, którymi musiał się interesować. Niewątpliwie poważnym ułatwieniem była dlań dokładna znajomość miejscowego języka. Książka Podhorskiego stanowi zwartą, silnie związaną całość, o logicznej budowie i poważnej argumentacji.

Po krótkim, moim zdaniem nawet nieco zbyt konspektywnym rzucie oka na historię Wołynia przed 1914 rokiem, autor przechodzi do okresu wojny światowej. Lepiejby może było ten wstęp historyczny potraktować szerzej, gdyż dobra znajomość przesłanek historycznych zwykle w znacznym stopniu ułatwia zrozumienie zagadnień aktualnych.

Pisząc o czasach wojny i rewolucji rosyjskiej, autor stwierdza, że ludność ruska Wołynia zachowała się na ogół biernie w stosunku do powstającego ruchu ukraińskiego, a społeczeństwo polskie, korzystając z osłabienia władz carskich, a potem ich całkowitego usunięcia, rozwinęło znaczną działalność, głównie oświatową.

Lwią część pracy stanowi rozdział III, zatytułowany „Wołyń w granicach niepodległej Polski". Rozpada się on na szereg podrozdziałów, w których autor szczegółowo omawia układ narodowościowy, stan gospodarczy kraju i możliwości jego rozwoju w przyszłości, charakterystykę poszczególnych grup narodowościowych, zamieszkujących Wołyń, sprawy społeczne, wreszcie stan obecny oświaty i dezyderaty na przyszłość w tej dziedzinie.

W rozdziale tym znajdujemy szereg danych ciekawych, a na ogół mało znanych, przy tym często nieprzyjemnych. Tak na przykład dowiadujemy się, że odsetek ludności polskiej zmniejszył się na Wołyniu w okresie lat 10, od 1921 do 1931 roku o 0,2% (str. 36). Autor nie próbuje wyjaśnić tego dziwnego zjawiska, ogranicza się do podania liczby. Dalej dowiadujemy się o licznych rzeszach ludności, niegdyś polskiej, zruszczonej za czasów caratu, którą, zdaniem autora, można spolszczyć z powrotem bez trudności. W ogóle autor widzi w Kościele Katolickim i szkole polskiej dwa najpotężniejsze czynniki polskości na kresach, więc i w tym wypadku one właśnie mogą odegrać decydującą rolę.

Ramy krótkiej recenzji nie pozwalają nawet na samo wskazanie wszystkich ciekawszych punktów pracy Podhorskiego, ograniczę się więc tylko do poruszenia jeszcze kwestii szkół, szczegółowo omówionej przez autora. Odnosi się on nieżyczliwie do szkół dwujęzycznych, twierdząc, że gruntowna znajomość języka polskiego stanowi konieczność dla każdego

obywatela Rzeczypospolitej i dlatego trzeba, żeby dzieci język ten poznały, zanim zaczną się uczyć innych, zresztą też potrzebnych języków, używanych przez jakiekolwiek miejscowe grupy narodowościowe. Bardzo ciekawe jest zdanie autora w sprawie używanego alfabetu. Uważa on, że wprowadzenie alfabetu łacińskiego przy nauczaniu języka ukraińskiego stanowiłoby poważny czynnik zbliżenia między ludnością etnograficznie polską a ruską, często nie uważającą siebie za jakiś odrębny naród, a poprostu za ludzi tutejszych, mogących równie dobrze stać się Polakami jak i Ukraińcami. Alfabet łaciński mógłby równie dobrze wyrażać wszystkie dźwięki języka ukraińskiego lub innych gwar ruskich, jak i alfabet rosyjski, obecnie używany. Wprowadzenie alfabetu łacińskiego pozwoliłoby natomiast ludności ruskiej pisać bez większego trudu po polsku, a w rezultacie przyczyniłoby się do zmniejszenia różnicy między językiem polskim a poszczególnymi gwarami ruskimi.

W zakończeniu swej pracy autor daje bardzo zwięzły skrót wszystkiego, co napisał w poprzednich rozdziałach. Zacytowanie paru ustępów tego zakończenia da najlepsze pojęcie o tezach, które Podhorski w swej pracy usiłuje przeprowadzić:

„Akcja polska, zorganizowana przez czynniki społeczne i państwowe, mająca na celu rewindykację zrutenizowanych Polaków na Wołyniu, pozyskanie dla polskości miejscowej ludności ruskiej, o nieokreślonej dotychczas przynależności narodowej, zasilenie Wołynia dopływem twórczego i zasobnego w kapitały elementu polskiego oraz współpraca z lojalnie do polskości usposobioną ludnością ukraińską, musi być naszym programem zarówno na czas najbliższy, jak i na czasy dalsze".

„Program ten poparty przez intensywny rozwój i poprawę życia gospodarczego i jego równowagi, jest naszym bezspornym prawem i obowiązkiem, wynikającym z historii oraz polskiej racji stanu".

„Całe społeczeństwo polskie oraz kierownicy ruchu ukraińskiego muszą sobie wreszcie wyraźnie uświadomić fakt, że im prędzej Wołyń będzie z ducha i treści do głębi polski, tym prędzej Polska będzie gotowa do zabrania decydującego głosu w wypadkach mogących się rozgrywać poza naszą granicą wschodnią. Dotychczasowa akcja rozrastającego się liczebnie wewnątrz Polski nacjonalizmu ukraińskiego jest na fałszywej drodze i zmierza do celu sprzecznego zarówno z polską racją stanu, jak i własnym narodowym interesem ukraińskim, uczciwie i szeroko zrozumianym".

„Ziemia wołyńska, na przestrzeni wieków związana niezliczonymi więzami krwi w sposób nierozerwalny z Macierzą, nękana i niszczona przez burze dziejowe i obce wpływy, musi w odrodzonej Polsce w spokoju i narastającym dobrobycie wchłonąć pełną piersią Ducha Polskiego, uodpornić się na wszelkie prądy, bijące w nią od wschodu, okrzepnąć w postawie obronnej i być gotowa do walki pod rozkazami rozwiniętych skrzydeł Białego Orla".

Słowa te wyraźnie rysują patriotyczne i rzeczowe stanowisko autora i nie wymagają komentarzy.

Książka Podhorskiego, która kosztowała tyle trudu, studiów i badań, niewątpliwie odda społeczeństwu naszemu poważną usługę, umożliwiając mu zaznajomienie się z zagadnieniami wołyńskimi, ujętymi krótko i zwięźle, przedstawionymi ze szczerze polskiego punktu widzenia".

Książkę Podhorskiego omówił też, cytując szereg wyjątków, „Kurier Wołyński" w nrze z 23. V. 1938.

Z RUCHU NARODOWO-PAŃSTWOWEGO

REZOLUCJE
ZARZĄDU GŁÓWNEGO RUCHU NARODOWO-PAŃSTWOWEGO

Zarząd główny Ruchu Narodowo-Państwowego, zebrany na posiedzeniu w Warszawie w dniu 29 maja rb. po wysłuchaniu referatu prezesa organizacji i po przeprowadzeniu dyskusji politycznej stwierdza istnienie — mimo wszelkie przeszkody — nieodpartej konieczności wytrwałego i konsekwentnego kontynuowania wysiłków, zmierzających do konsolidacji wszystkich zdrowych sił narodu polskiego dookoła osoby i w myśl wskazań Naczelnego Wodza Marszałka E. Śmigłego-Rydza.

Konsolidacja ta, która jako cel główny przyświeca działalności Obozu Zjednoczenia Narodowego, dokonać się musi nie tylko przez przekreślenie starych sporów i podziałów politycznych, czy przez takie lub inne układy — ale przede wszystkim przez krystalizowanie polskiej myśli politycznej i programu narodowo-państwowego, przez przełamywanie starych nałogów myślenia i działania oraz przez uparte tworzenie nowej rzeczywistości politycznej, która by przewartościowała życie narodu, jak to podkreślił ostatnio szef O. Z. N. gen. St. Skwarczyński.

Zarząd główny R. N. P. wita z zadowoleniem uchwały programowe ostatniej Rady Naczelnej O. Z. N., a w szczególności rezolucję w kwestii żydowskiej, widząc w nich rozwijanie zasad deklaracji i zapowiedź konkretnej akcji realizacyjnej, co ma również doniosłe znaczenie w dziele konsolidacji.

Organizacja nasza, służąc od lat jako jednemu ze swych zadań propagowaniu polskiej myśli narodowo-państwowej, widzi obecnie, że myśl ta wydostała się z opłotków partyjnych i zwycięża coraz powszechniej w różnych ośrodkach polskiego życia politycznego. Jest to — jak sprecyzował artykuł wstępny zeszytu ostatniego „Awangardy“ — przedmiotem naszej szczególnej radości.

Stwierdzamy jednak, że ci, którzy głoszą hasła nacjonalistyczne, biorą na siebie wobec narodu i historii tym większą odpowiedzialność i bardziej aniżeli inni muszą umieć podporządkować swoje uboczne cele — celom nadrzędnym i nakazom, które rzucił Wódz Naczelny.

Zarząd główny Ruchu Narodowo-Państwowego uchwala pełne zaufanie dla prezesa organizacji i aprobuje dotychczasową jego linię polityczną.

Drugą uchwałę o charakterze wewnętrzno-organizacyjnym powzięto na wniosek dra Jana Zdzitowieckiego z Poznania. W uchwale tej czytamy m. in.:

Doświadczenia organizacyjne wykazały konieczność rozszerzenia kompetencji prezesa dla usprawnienia organizacji. W związku z tym postanowiono:

1. Upoważnić prezesa do przedłożenia projektu zmiany statutu w kierunku wyżej ustalonym.

2. Na czas do chwili uchwalenia zmian statutowych na nadzwyczajnym Walnym Zebraniu oddać w ręce prezesa wyłączne kierownictwo polityczne organizacji.

3. Nadzwyczajne walne zebranie połączyć z wyborem nowych władz organizacyjnych.

WSPÓŁPRACA R. N. P. z NARODOWO RADYKALNYM RUCHEM UZDROWIENIA

Od kwietnia br. został nawiązany ścisły kontakt i współpraca między Zarządem Głównym Ruchu Narodowo-Państwowego a wybitnym przywódcą robotniczego Śląska p. Józefem Kowal-Lipińskim, który stoi na czele organizacji p. n. Narodowo-Radykalny Ruch Uzdrowienia. Ścisła współpraca między obu organizacjami wyraża się między innymi w tym, że organ Narodowo-Radykalnego Ruchu Uzdrowienia „Front Polski Zbudzonej“ jest mutacją „Akcji Narodowo-Państwowej“.

Z KLUBU 11 LISTOPADA

ODDZIAŁ W WARSZAWIE

W oddziale warszawskim Klubu 11 Listopada odbyły się na przestrzeni od świąt Wielkanocnych 4 zebrania ogólne.

Dnia 29 kwietnia członek Akad. Literatury p. Ferdynand Goetel wygłosił dłuższy referat, składający się z kilku części pt. „Dokąd idziemy? — Rozważania ustrojowe, faszyzm czy demokracja". Prelegent opowiedział się bez zastrzeżeń po stronie tych prądów, które określamy zwykle jako faszystowskie.

W zebraniu wzięło udział około 100 osób, w tym prawie wszyscy członkowie oddziału warszawskiego z min. Grabowskim na czele, oraz szereg gości, m. in. wiceministrowie Korsak i Wierusz-Kowalski, generałowie Anders i Trojanowski, wojewoda Paciorkowski, akademik literatury Irzykowski.

Dyskusja nad referatem p. Goetla odbyła się na osobnym zebraniu w dniu 19 maja. Zagaił ją p. radca Chromecki. B. ciekawa dyskusja przeciągnęła się do późna w nocy.

W dniu 10 maja odbyło się zebranie z referatem p. prof. Z. Wojciechowskiego na temat książki Adolfa Bocheńskiego „Między Niemcami a Rosją". W zebraniu wziął również udział autor książki p. Bocheński i kilku przedstawicieli grupy „Polityki". W dyskusji m. in. głos zabierali pp. Bocheński, Pruszyński, prok. Missuna, płk. Sadowski, sędzia Rudnicki, sędzia Szułdrzyński, pp. Podhorski, Patek, Chrząszczewski i inni.

W dniu 30 czerwca br. nastąpiło zakończenie prac Klubu w okresie 1937/38. Przewodniczył p. prof. Dembiński z Lublina. Sprawozdanie z prac oddziału warszawskiego złożył sędzia Szułdrzyński, po czym krótkie przemówienie wygłosił minister Grabowski, wskazując na charakter prac i zadanie Klubu. M. in. p. minister wskazał, że cechą naszych czasów jest, że wydarzenia następują po sobie ze szczególną szybkością. Stąd płynność przemian często przesłania możność rozeznania istotnego znaczenia nowych prawd i konieczności społecznych. Trudno poszczególnej jednostce ludzkiej ogarnąć doniosłość tych zmian.

I w tym właśnie znaczenie Klubu, że we wspólnej pracy daje możność odnalezienia właściwej drogi myślowej, prowadzącej do stworzenia takiego programu działania, który odpowiada naszym dzisiejszym potrzebom.

Dalsze znaczenie tej pracy, które mówca pragnął podkreślić, to udział w koniecznym procesie konsolidacji narodowej. Widzimy, że nie mechaniczne łączenie różnych zespołów może stworzyć jedność, o którą nam chodzi. Idea konsolidacji nie może być rozwijana w sposób mechaniczny, a jedynie poprzez wewnętrzną pracę myślową, stwarzającą jedność przekonań i harmonię psychiczną. Temu postulatowi praca klubowa jak najbardziej odpowiadała i dlatego jej znaczenie dla postępu konsolidacji ideowej mówca ocenił jako pozytywny i trwały dorobek.

W końcu min. Grabowski życzył zebranym, by robiąc przegląd dokonanych wysiłków i ich rezultatów, utwierdzili się w konieczności podjętej pracy i zebranie to rozbudziło nowe siły i wiarę do dalszej pracy tak potrzebnej dla dobra Kraju. — Sprawozdanie oddziału lubelskiego złożył prof. W. Klonowiecki. Z kolei referat, rekapitulujący dorobek ideologiczny Klubu w ostatnim roku, wygłosił prezes Zarządu Głównego dr Alfred Wielopolski.

Po części uroczystej zebrania, nastąpiła część towarzyska.

ODDZIAŁ W LUBLINIE

Dnia 6 kwietnia wygłosili referaty prof. W. Klonowiecki, wiceprezes Oddziału, pt. „Aktualne problemy polityki zagranicznej Polski" oraz mjr dypl. S. Krogulski pt. „Sytuacja mniejszościowa w pasie nadbużańskim", po czym rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Dnia 27 kwietnia prof. Marian Zimmerman przedstawił problem „Ordynacja wyborcza w ustroju Konstytucji Kwietniowej" wywołując również żywą dyskusję nad tym zagadnieniem. Po części uroczystej zebrania nastąpiła część towarzyska.

Dnia 11 maja odbyło się plenarne posiedzenie członków oddziału celem omówienia spraw wewnętrzno organizacyjnych.

Dnia 18 maja inż. Feliks Gadomski wygłosił odczyt pt. „Walka o kolonie".

Dnia 19 maja odbyło się plenarne zebranie celem omówienia prac w czasie od września br. do okresu wakacji.

Na zakończenie roku pracy organizacyjnej, oraz celem pożegnania pułk. dypl. Wacława Budrewicza, który został przeniesiony służbowo do Białej Podlaskiej, odbyło się dnia 20 czerwca zebranie plenarne, na którym wygłosili przemówienie: prezes oddziału prof. A. Deryng, prezes Zarządu Głównego dr A. Wielopolski, oraz pułk. W. Budrewicz. Na zebraniu był również obecny wiceprezes Zarządu Głównego sędzia Szułdrzyński.

Z pośród 65 gości, którzy bywali na zebraniach dyskusyjnych Klubu 30 osób uchwałą Zarządu Głównego na wniosek Zarządu Oddziału zostało przyjętych w poczet członków.

ODDZIAŁ W POZNANIU

Na zebraniu w dniu 30 kwietnia mówił por. Bolesław Podhorski z Wołynia na temat „Zagadnienia społeczeństwa i państwa polskiego na Wołyniu", referując główne tezy swej książki, przygotowanej do druku. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Na zebraniu w dniu 14 maja prof. Z. Wojciechowski wygłosił referat pt. „Między Niemcami a Rosją" (z powodu książek Adolfa Bocheńskiego i Włodzimierza Bączkowskiego). Przewodniczył zebraniu p. nacz. Drobnik.

Uroczysty charakter miało zebranie w dniu 27 maja urządzone w związku z pobytem p. ministra Grabowskiego w Poznaniu. P. Ministra w gorących słowach powitał przewodniczący Oddziału prof. Wojciechowski, po czym zabrał głos p. Minister. Następnie przemawiali jeszcze przewodniczący Oddziału i nacz. Drobnik. Po zebraniu przew. Oddziału przy lampce wina wzniósł toast na cześć Gościa.

Zakończenie prac Oddziału odbyło się w Warszawie w ramach zebrania plenarnego w dniu 30 czerwca.

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20—
Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Bogusz Elbanowski, Poznań.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.